



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej



Stefan Friedmann
nie obraża tandetą | s. 5



Trzecieżanie chcą
pokonać zastój | s. 8



Małysz na śniadaniu
u Prezydenta | s. 12

KOLEJ NA STRAJK

PROTEST: W poniedziałek dotrzemy do pracy o czasie. Pięciodzinny strajk na kolei i w komunikacji miejskiej, który związkowcy zapowiedzieli na 1 marca, został przesunięty na czwartek.

Kilka czeskich związków zawodowych skupiających pracowników transportu publicznego, przede wszystkim pracujących na kolei lub w komunikacji miejskiej, zapowiedziało na najbliższy poniedziałek strajk ostrzegawczy. Uzgodniono, że ma on trwać od godz. 4.00 do 9.00. Czyli wtedy, kiedy większość ludzi wybiera się do pracy lub do szkoły. Bo wtedy strajk będzie bardziej odczuwalny.

Strajk to odpowiedź na dodatkowe opodatkowanie pozapłacowych świadczeń pracowniczych. Od stycznia w Republice Czeskiej podatek z wartości dodanej VAT od takich pozapłacowych świadczeń pobierany jest od ich ceny rynkowej, a nie nominalnej. Dotknęło to szczególnie kolejarzy, którzy muszą więcej płacić za swoje ulgowe bilety.

– Ale właściwie nowe zasady opodatkowania świadczeń odczuwają wszyscy i o nich też chcieliśmy powalczyć – powiedział kolejarz Józef Kawulok. Jako konduktor i kierownik pociągów jeździ na trasie między Czadcą, Boguminem a Pragę. Jest członkiem zarządu regionalnej Federacji Drużyn Pociągowych w Boguminie. Także ten związek dołączył do koalicji transportowych związków zawodowych, która opowiada się za strajkiem. – Zmiana opodatkowania dotyczy też, na przykład, bonów żywnościowych z których korzysta wielu ludzi w całym kraju. Dlatego będę strajkował m.in. w imieniu mojego syna, który pracuje w małym przedsiębiorstwie, gdzie związki



Fot. MAREK SANTARIUS

Kolejarze przesunęli strajk na czwartek.

zawodowe są zbyt słabe – wyjaśnił Kawulok. Zadzwoniliśmy do firmy Veolia Transport, która jest największym w regionie przewoźnikiem autobusowym. Jej autobusy kursują po Jablonkowie, Trzyńcu, Cz. Cieszynie i między tymi miastami. Jeden z dyspozytorów, Jan Matuszek, powiedział nam, że nie było żadnych sygnałów o tym, żeby pracownicy firmy mieli wziąć udział w strajku. – Jeśli

będzie strajk, pociągi pozostaną na dworcach. Na całe pięć godzin. A że ludzie będą nas wyzywać od najgorszych? Trudno. Musimy się nauczyć walczyć o nasze prawa, jak czynią to związkowcy w całej Europie – podkreślił kolejarz Kawulok.

Rząd premiera Jana Fischera postanowił w czwartek uchwalić projekt nowelizacji ustawy dotyczącej świadczeń pracowniczych. Projek-

tem ma się zająć jak najwcześniej Izba Poselska Parlamentu RC. To przekonało związkowców. Postanowili przesunąć strajk na czwartek 4 marca. Odbędzie się jednak tylko wówczas, gdy postowie we wtorek lub środę nie uchwalą nowelizacji ustawy. Obywatelska Partia Demokratyczna zapowiedziała już, że nie poprze wniosku pod groźbą strajku.

JACEK SIKORA

Dwie nagrody dla Ewy!

Luty to dla Ewy Farnej naprawdę dobry miesiąc. Do Złotych Dziobów w kategorii Odkrycie Roku, które młoda wędrownianka otrzymała we wtorek, w czwartek Ewa dodała dwie kolejne nagrody. Tym razem podczas gali rozdania nagród Viva Comet 2010, ogłoszonych przez telewizję Viva Polska. Ewa była nominowana w dwóch kategoriach: Artystka Roku oraz Charts Award, czyli przebieg roku i w obu wygrała.

Jak napisano na stronach internetowych Viva Polska, to właśnie Ewa Farna, oraz Dorota „Doda” Rabczewska zostały głównymi triumfatorkami Viva Comet 2010. Wokalistki otrzymały po dwa wyróżnienia.

– Trzy nagrody w jednym tygodniu, na dwóch galach, to oczywiście ogromny sukces. Ale teraz tego jeszcze nie przeżywam, do końca sobie nie uświadamiam, o co chodzi. Takie rzeczy docierają do mnie po pewnym czasie – powiedziała nam wczoraj Ewa. Telefonicznie, bo wciąż była w Warszawie, gdzie wraz z 12

innymi wykonawcami, m.in. z Dodą, Stachurskim czy Kasią Wilk, nagrywała teledysk do piosenki „Muzyki moc”, skomponowanej na 10-lecie Viva Polska. Zabrzmiała ona w czwartek podczas gali w Hali EXPO XXI w Warszawie.

Ewa zdradziła naszej gazecie, że ferie wiosenne spędzi na nartach z kolegami z gimnazjalnego klubu sportowego. – Szykujemy się też do nagrania mojej trzeciej polskiej płyty, wkrótce wyruszę też w trasę po Polsce. Na brak pracy nie mogę narzekać – dodała Ewa Farna.

(kor)

TAK ZMIENIAŁ SIĘ GŁOS LUDU



1945 r.



1994 r.

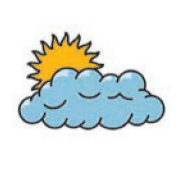


2006 r.

POGODA

sobota
niedziela

poniedziałek



dzień: 5 do 9 °C
noc: 4 do 0 °C
wiatr: 4-8 m/s

dzień: 6 do 10 °C
noc: 4 do 0 °C
wiatr: 6-11 m/s



9 771212 422065

10024

KRÓTKO

ZAPŁACIMY WSZYSCY



Fot. DANUTA CHLUP

CZESKI CIESZYŃ (dc) – Zwierciadło na skrzyżowaniu ul. Ostrawskiej, Frydeckiej i Jabłonkowskiej w Czeskim Cieszynie ktoś sfukł w nocy z wtorku na środę. Wydział Transportu Urzędu Miasta dowiedział się o szkodzi od naszej redakcji. – Znaki drogowe często są niszczone przez chuliganów. Czasem są spryskane sprayem, innym razem młodzież wracająca z dyskoteki przewróci znak. Takie zwierciadło kosztuje ok. 6-7 tys. koron. Znaki stojące koło dróg zarządzanych przez miasto są naszym majątkiem, dlatego naprawy finansowane są z budżetu miasta – powiedziała nam kierowniczka wydziału gospodarki komunalnej Urzędu Miasta, Marcela Recmanová.

* * *

KRYZYSOWE
ĆWICZENIA

CZESKI CIESZYŃ (ep) – Silne ulewy, nieprzejezdne ulice, brak wody i prądu w szkole podstawowej, szpitalu i Domu Seniora – taki był scenariusz ćwiczeń w Czeskim Cieszynie, które miały sprawdzić, czy miasto jest przygotowane do sytuacji kryzysowych. – Takie ćwiczenia organizowane są raz na trzy lata przez zarządzanie kryzysowe województwa morawsko-śląskiego. Podobne symulacje robimy też sami. Jeszcze w tym roku chcemy na przykład zrobić ćwiczenia na stadionie zimowym. Musimy być przygotowani na ewentualność, gdyby ułotnił się amoniak – wyjaśnia referentka zarządzania kryzysowego czeskokieszyńskiego ratusza, Magdaléna Rudzká. Odpowiednie przygotowanie sztabu kryzysowego sprawdziły też niedawne, realne, wydarzenia. – Z pomocą wszystkich naszych jednostek musieliśmy działać w sytuacji, kiedy w czasie mrozu popękały rury wodociągowe i szpital oraz część osiedla były bez wody – tłumaczy burmistrz miasta i równocześnie szef sztabu kryzysowego, Vít Slováček.

LICZBA DNIA

3

mld euro dodatkowych funduszy spójności otrzymają w latach 2011-13 z Unii Europejskiej Polska, Czechy i Słowacja.

DZIŚ »GŁOS LUDU« UKAZAŁ SIĘ W NOWEJ SZACIE GRAFICZNEJ

Robimy krok do przodu

Dziś na naszych Czytelników czekała miła niespodzianka. „Głos Ludu” ukazał się w nowej szacie graficznej. Prace nad wprowadzeniem nowego layoutu trwały kilka miesięcy. Jak powiedział nam Józef Szymeczek, prezes Kongresu Polaków, który jest wydawcą dziennika, to efekt uchwały Zgromadzenia Ogólnego Kongresu Polaków z 2008 roku.

– Postanowiono wtedy o wprowadzeniu zmian w gazecie, m.in. odnowieniu szaty graficznej. Nie będzie to żadna nowość w 65-letniej historii gazety. Szata graficzna zmienia się bowiem co pewien czas. W długiej historii takich zmian było już ponad dziesięć – przyznał Józef Szymeczek. Wyraził nadzieję, że „Głos Ludu” w nowym wydaniu wszystkim się spodoba. – Oczywiście spodzie-

wamy się także głosów krytycznych. Wszystkie weźmiemy pod uwagę, żeby wprowadzić ewentualne drobne poprawki – dodał prezes Kongresu Polaków.

Nowy layout to zasługa Sebastiana Woźniaka, na co dzień grafika w miesięczniku „Zwrot”. Zaznaczył, że rozpoczynając prace kierował się przede wszystkim chęcią uporządkowania artykułów, chciał, żeby gazeta stała się bardziej czytelna. – Wybrałem krój czcionki, inspirowany starym krojem, do tekstu ciągłego, oraz nowoczesny do nagłówków. Najbardziej zmieniła się winieta. Jej autorką jest moja żona Alicja Woźniakowska. Pojawił się aspekt narodowościowy w postaci biało-czerwonej flagi wkomponowanej w napis „Głos Ludu” – powiedział Sebastian Woźniak.

Podczas pracy nad nową szatą swoje pomysły przedstawiał m.in. członkom Komisji Medialnej przy KP.

Wprowadzenie nowej szaty graficznej we współczesnej prasie jest zjawiskiem powszechnym. Mało jest tytułów prasowych, takich jak na przykład „Tygodnik Powszechny”, które przez wiele lat wytrwały przy jednym layoutcie. Szata tygodnika katolickiego zmieniła się dopiero z chwilą pojawienia się nowego właściciela. O tym, że ulepszenie zawartości prasy jest popularne, można się przekonać, wpisując słowo „layout” w wyszukiwarce zamieszczonej na stronie www.press.pl (miesięcznik branżowy zajmujący się prasą, marketingiem, Internetem, reklamą). Znajdziemy tam aż 421 pozycji.

TOMASZ WOLFF

O polityce, dwujęzycznych napisach i »Głosie«

Pod znakiem oceny ważnych politycznych wizyt przebiegało w środę pierwsze w tym roku posiedzenie Rady Przedstawicieli Kongresu Polaków. O spotkaniach z prezydentami RP i RC, Lechem Kaczyńskim i Václavem Klausem, oraz ministrem ds. praw człowieka i mniejszości narodowych, Michaelem Kocábem, poinformował przedstawicieli organizacji polskich i pełnomocników gminnych prezes KP, Józef Szymeczek.

Prezes wysoko ocenił przede wszystkim spotkanie z Lechem Kaczyńskim w Ambasadzie RP w Pradze, gdzie z prezydentem mogli się spotkać przedstawiciele prawie wszystkich polskich organizacji, oraz przyjazd na Zaolzie Michaela Kocába. – Program tej ostatniej wizyty był bardzo bogaty. Minister zawiązał do szkół, rozmawiał z przedstawicielami polskiej mniejszości i samorządów. Spotkał się też m.in. z rządową Komisją ds. Majątków Ma-

cierzy Szkolnej, którą niedawno powołano i która zajmuje się sprawami zwrotu przedwojennych polskich majątków – powiedział Szymeczek. Uznał, że ciekawym momentem było spotkanie na temat wdrażania dwujęzycznego nazewnictwa w Śmiłowicach. – Ze strony przeciwników dwujęzyczności padało pod naszym adresem sporo zarzutów, często obraźliwych. Niemniej minister Kocáb mógł się osobiście przekonać, jak rzeczywiście mogą wyglądać polsko-czeskie stosunki na Zaolziu, jak nas Czeši czasami traktują – dodał prezes Kongresu.

Nie mogło na posiedzeniu zabraknąć tematu dwujęzyczności. Rozmawiano głównie o wprowadzeniu dwujęzycznych napisów w instytucjach państwowych, na przykład w budynkach Poczty Czeskiej lub Urzędu Skarbowego. Rada Przedstawicieli zobowiązała Radę Kongresu Polaków do wystosowania w tej kwestii listu do Kancelarii Rządu RC.

Dyskutowano też tradycyjnie o „Głosie Ludu”. Tym razem wysłuchano szczegółowego sprawozdania Marka Słowiaczka, pełnomocnika wydającej gazetę spółki Pol-Press. Słowiaczek podkreślił, że ubiegły rok zamknięto z pomyślnym wynikiem, nakład „Głosu” wzrasta, a gazeta ukaże się w sobotę w nowej szacie graficznej. Rada Przedstawicieli uchwaliła ponadto, że na jej majowym posiedzeniu Komisja Medialna i Rada Kongresu Polaków przedstawi regulamin konkursu na redaktora naczelnego „Głosu”. Konkurs powinien być ogłoszony w czerwcu, a jego wyniki będą znane we wrześniu.

W końcowej dyskusji prezes Stowarzyszenia „Rodzina Katyńska”, Józef Pilich, poinformował kolegów, że w związku ze zbliżającą się 70. rocznicą Zbrodni Katyńskiej, Stowarzyszenie organizuje 30 kwietnia w Teatrze Cieszyńskim uroczystą akademię. (kor)

Piękne koronki trafią do albumu

Historia koronki, najpiękniejsze wzory, najbardziej znane koronczarki i piękne zdjęcia koronkowych arcydzieł - to wszystko znajdzie się w pierwszym albumie poświęconym koniakowskiej koronce.

Takie wydawnictwo przygotowuje właśnie Gminny Ośrodek Kultury w Istebnej. – Koronki hekluje się u nas już od stu lat. To najbardziej znany w Polsce i na świecie wyrób z naszego terenu. Tymczasem do tej pory nie

powstał żaden album poświęcony koronce – mówi Elżbieta Legierska-Niewiadomska, szefowa GOK w Istebnej. Teraz to się zmieni, bo ośrodek zdobył około 100 tys. zł na wydanie takiego albumu w ramach projektu „Promocja góralskiej twórczości ludowej na trójstyku polsko-czesko-słowackim”. Przygotowania już trwają, a nad całością czuwa Małgorzata Kieresz, dyrektorka Muzeum Beskidzkiego w Wiśle.

Jak zapewnia Legierska-Niewiadomska, album będzie interesujący zarówno dla turystów, jak i miłośników lokalnych tradycji. Znajdą się w nim: historia koronki, najpiękniejsze wzory - te dawne i te współczesne - najbardziej znane koronczarki i piękne zdjęcia koronkowych arcydzieł, które zostaną szczegółowo opisane. Album powinien być gotowy w czasie wakacji.

(gc)

Wciąż się zmieniamy

„Głos Ludu” musi iść z duchem czasu. Musi się zmieniać, bo świat się zmienia. Zmieniają się nasze nawyki, przyzwyczajenia, zmienia się też prasa, która, aby przetrwać, musi reagować na postępującą rewolucję medialną. Papierowa gazeta w dzisiejszych czasach nie istnieje bez strony internetowej, dlatego witryna www.glosludu.cz codziennie jest już aktualizowana. Ta ewolucja będzie postępowała.

Wprowadzenie nowej szaty graficznej to kolejny ważny etap w przekształcaniu „Głosu Ludu” w tytuł nowoczesny i opiniotwórczy. Tworząc nową szatę graficzną, bardzo przejrzystą i estetyczną, czerpaliśmy z najlepszych wzorców dostępnych dziś na europejskim rynku.

Mam nadzieję, że ten kolejny etap zmian zapoczątkowanych przeze mnie w listopadzie 2008 roku zaszkarbi „Głosowi” nowych czytelników, a tych, którzy są z gazetą od lat, ucieszy i utwierdzi w przekonaniu, że warto z nami pozostać.

Czekamy na Państwa opinie!

WOJCIECH TRZCIONKA

CYTAT DNIA



Fot. ARC

To moi Polacy, moi wyborcy, ja za nich głową odpowiadam, żeby było im na Białorusi dobrze. Związek Polaków na Białorusi ma się świetnie i nikt mu w niczym nie przeszkadza. Nikt nie poszedł do więzienia... no może te kilka osób, ale oni chcieli iść, by pokazać jak im źle.

Tak po czwartkowym spotkaniu z szefem polskiej dyplomacji Radosławem Sikorskim zapewniał białoruski prezydent Alaksander Łukaszenka. Polski minister poinformował, że powstanie specjalna grupa białorusko-polska ds. rozwiązania problemu polskiej mniejszości.

Przez całą dzień
poszukiwali staruszka

Przez całą środę policjanci i strażnicy miejscy z obu stron granicy poszukiwali 75-letniego staruszka z Pragi, cierpiącego na chorobę Alzheimera, który przyjechał z rodziną na zakupy do Cieszyna. Na targowisku zniknął rodzinie z oczu. Na szczęście polskim policjantom udało się odnaleźć staruszka, gdy zmierzał w kierunku przejścia granicznego w Kocobedzu.

(kor)

REKLAMA

»gazetacodzienna.pl

Śląsk Cieszyński on-line

gobeskidy.pl
serwis turystyczny gazetycodzienniej.pleurogminy.pl
serwis unijny Śląska Cieszyńskiego on-line

ROZMOWA Z CZESKIM DZIENNIKARZEM I POLITOLOGIEM LUBOŠEM PALATĄ

POLSKA TO NIE TANDETA



Fot. ARC

Luboš Palata (ur. 1967) skończył politologię i stosunki międzynarodowe na Uniwersytecie Karola w Pradze. Od 20 lat jest dziennikarzem. Był zastępcą redaktora naczelnego słowackiego dziennika „Pravda”, obecnie jest zastępcą kierownika działu zagranicznego „Lidových Novin”. Píše też m.in. dla „Gazety Wyborczej”.

Określa pan siebie mianem Środkowoeuropejczyka. Czy przynależność do Europy Środkowej jest dla pana wartością?

W tym regionie mam swoje korzenie. Już blisko 20 lat piszę o tej części Europy, staram się ją więc jak najlepiej poznać. Nasze narody mają wspólną historię i wiele innych rzeczy w kulturze, stylu życia, sposobie myślenia, które odróżniają je od reszty Europy. Dzielimy wspólny los, lecz nasze wzajemne stosunki przeszły w historii wiele perypetii. Bez znajomości historii nie da się w ogóle zrozumieć wielu rzeczy, które mają zasadniczy wpływ na teraźniejszość.

Uważa pan, że przeciętny Czech czy Polak czują tę bliskość i podobieństwo, czy raczej więcej ich dzieli?

Choć nasze losy są podobne, to każdy ze środkowoeuropejskich narodów ma ambicje „wyjść” z Europy Środkowej, która w historii zawsze została trochę w tyle za Europą Zachodnią. W ubiegłym dwudziestoleciu kraj, który w jakimś momencie był o krok przed innymi, od razu starał się wcześniej dostać do NATO czy Unii Europejskiej, argumentując, że jest lepszy i sąsiednie kraje tylko by go wstrzymywały. Również zwykli mieszkańcy kierują swój wzrok nie na najbliższych sąsiadów, lecz na Zachód – Polacy na Niemcy, my na Austrię i Niemcy, Węgrzy też wołają się przyjaźnić z Austriakami niż z Czechami i Słowakami. Przyjaźń między naszymi narodami jest nieco wymuszona, nie poświęcamy sobie nawzajem zbyt wiele uwagi.

Czytałam pana felieton „Wyprodukowane w Polsce”, gdzie chwali pan polską żywność. Czy lubi pan polską kuchnię?

Mam ulubione dania, które wybieram zawsze, gdy jadę do Polski. Przede wszystkim są to wspaniałe polskie zupy, chociażby żurek czy flaki. No i oczywiście bigos, który – gdy jest dobrze przyrządzony – jest wspaniałą, wyjątkową potrawą. Kuchnia polska jest z czeskiego punktu widzenia nieco egzotyczna, ponieważ nie mieści się w austro-węgierskiej tradycji, można w niej znaleźć wpływy wschodnie – rosyjskie, ukraińskie. Czech nie od razu się do niej przyzwyczai, ale ja osobiście uważam, że wzbogaca mój jadłospis. Brakowałoby mi jej, gdybym nie miał do niej dostępu.

We wspomnianym felietonie podkreśla pan, że z Polski pochodzi wiele dobrych produktów, które kupuje pan dużo chętniej niż wyroby „Made in China”.

Czesi zawsze sądzili, że ich produkty są lepsze, że Polacy produkują tanią tandetę. Jeździli za granicę na polskie targowiska i kupowali tani towar, który był w ich mniemaniu na takim samym poziomie jak oferta Wietnamczyków. Bardzo się cieszę, że to się zmienia. Stopniowo odkrywamy, że w Polsce powstają bardzo dobre produkty, na europejskim poziomie. Polska przestaje być postrzegana jako kraj tanich, bylejakich to-

warów. To dobrze, bo polska rzeczywistość jest o wiele lepsza, niż sądzi przeciętny Czech.

W pracy jest panu potrzebna znajomość języka polskiego. Gdzie się go pan nauczył?

Miałem kursy na uczelni i prywatne nauczycielki, ale 90 proc. nauczyłem się w pracy, dzięki temu, że codziennie jestem w kontakcie z językiem polskim. Warto to polecić każdemu Czechowi. Kiedy człowiek obcuje z językiem na co dzień, jest tylko kwestią czasu, kiedy go sobie przyswoi – przynajmniej biernie. Znajomość języka, którym posługuje się 40 mln ludzi w sąsiednim kraju, wzbogaca. Otworem staje ogromne bogactwo kulturalne i wiele innych ciekawych rzeczy, które – znając język – można poznać.

Czy uważa pan, że gdyby uczniowie szkół średnich w Pradze mieli możliwość uczenia się języka polskiego jako drugiego języka obcego – na przykład zamiast francuskiego czy hiszpańskiego, to znalazłoby się dość chętnych?

Obawiam się, że to bieg na długi dystans. Czesi patrzą na Polskę wciąż trochę z góry. Do Pragi jeździ co prawda dużo polskich turystów, lecz w odwrotnym kierunku ruch jest znikomy. W Pradze język polski byłby prawdopodobnie traktowany jako jeden z języków „egzotycznych” – podobnie jak węgierski czy arabski. Uważam, że nauka języka polskiego ma sens głównie w regionach przygranicznych, gdzie jego znajomość można na co dzień wykorzystać.

Po wizycie polskiego prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Pradze pisał pan w „Lidových Novinach” o niszczeniu polskich tablic na Zaolziu. Czy już wcześniej interesował się pan tematem podwójnego nazewnictwa, czy też była to dla pana nowość?

Nie, to dla mnie żadna nowość. Wszystkie kraje Europy Środkowej mają złożone stosunki z zamieszkującymi je mniejszościami. Przekłada się na to skomplikowana historia, zmiany granic tak państwowych, jak i językowych. Problem napisów pokazuje zawsze, jak się powodzi mniejszości w danym kraju. Znam to z południowej Słowacji, południowej Polski, z Łużyc. Większościowe społeczeństwo uważa często nazwy w języku mniejszości za rzecz mało ważną, za zbędną komplikację. Tymczasem dla mniejszości mają te napisy duże znaczenie, mówią o jej tożsamości, o jej pozycji w regionie. Gdy dowiedziałem się o niszczeniu polskich tablic, od razu uznałem to za negatywny sygnał. Jednoznacznie to potępiam. Takie ekscesy nie powinny się w Republice Czeskiej zdarzać. To nie tylko problem określonego regionu, dlatego trzeba zdusić go w zarodku. Członkowie polskiej mniejszości muszą widzieć, że „normalni” Czesi są po ich stronie.

Rozmawiała:
DANUTA CHLUP

freak show



PISZ DO MNIE JESZCZE

DAREK JEDZOK, www.blog.jedzok.com

Wrocie wojska stoją od kilku dni pod murami miasta. Król w końcu przywdziewa zbroję i wyjeżdża na rynek na swoim rumaku – wszyscy mieszkańcy zebrali się, by podziwiać niecodzienne widowisko. Król dobywa miecza i zaczyna nim siec wokoło, szlachując niewidzialnych przeciwników. Na pohybel, na plasterki! W końcu, po zadaniu decydującego ciosu ostatniemu najeźdźcy, król zrzuca szyszak i woła hardo: „Patrzcie, tak bym ich wszystkich pociął, gdyby bramy były otwarte!” Lud bije brawo a król wraca do zamku, by obejrzeć do końca najnowszy odcinek „Trubadurów”. No i luz. Dokładnie tak wyglądają mężne ofensywy Zaolziaków.

Człowiek to jednak leniwe stworzenie. Leniwe, wygodne i ostrożne. Z jednej strony lubi się napuszyć i pogrzebać gniewnie kopytkiem, z drugiej – woli nie przesadzać i nie ryzykować za bardzo. Nie wywołuje wilka z lasu i nie uderza w stół, bo a nuż nożyce się otworzą. Jeżeli już uderza, to tak, aby można się było w porę schować, lub ewentualnie zwalić na kogoś innego.

Fascynuje mnie ten mechanizm samozachowawczy, a nasza społeczność jest niezłym jego przykładem. Każdy kryzys – zamknięcie szkoły podstawowej, tablice wjazdowe, nazwy ulic – wywołuje burzę sprzeciwu i srogiego gniewu, który szaleje niepokonany na łamach polskiej prasy lokalnej. Nikomu jakoś nie wpadnie do głowy, by napisać kilka słów do czeskich gazet. Bo tam przecież obcy teren, wrocie pyski, nikt nie przyjdzie i nie poklepie po grzbiecie, nie powie „Nalyjcie mu,

dobrze godo!”. O ileż prościej jest przekonywać przekonanych!

Nie chodzi oczywiście wyłącznie o zaolziańską przypadłość. Psycholodzy dawno już odkryli, że najbardziej lubimy dyskutować z tymi, którzy mają identyczne poglądy. Czytamy gazety, które utwierdzają nas w naszych przekonaniach i omijamy te, które podają niewygodne informacje.

Ta smutna prawda znajduje odbicie na przykład w oplakany stanie organizacji charytatywnych i prowadzi do absurdalnych, masochistycznych sytuacji. Filmy z rzeźni i dokumenty o masakrach wielorybów oglądają wyłącznie wrażliwi wegetarianie, na wstrząsające wykłady o dzieciach ulicy przychodzą ludzie, którym serce się kraje na sam widok żebrzącej rączki. Nie lubimy, kiedy ktoś burzy nasz porządek świata, nie lubimy kontrowersji i niepokojących wiadomości. W starciu z obcym poglądem szukamy szybkiego schronienia u pobratymców lub w bezpiecznej anonimowości.

Mojej skroni nie zdobi jeszcze siwy włos, jednak dobrze pamiętam, że kiedyś było inaczej. Ech, iza się w oku kręci, kiedy przypominę sobie negatywne listy czytelników, których niegdyś udało mi się wkurzyć tym lub owym felietonem. Tak, z sentymentem wspominał nawet negatywne listy! Takie prawdziwe, przysłane pocztą, podpisane, czasem zawierające numer telefonu.

Wymiera powoli ten piękny zwyczaj dyskusowania z otwartą przyłbicą – i trudno mi się przyzwyczaić do wojny okopowej, która go zastąpiła.

felieton



WINNE DWUJĘZYCZNE MEDIA

JAROSŁAW JOT-DRUŻYCKI, www.kurjer.salon24.pl

Nim wyrosły przed nami dwie szklance piwa R. zaczął opowiadać o tym, jak to się źle teraz dzieje między ludźmi, jak to w gospodzie jeden na drugiego wilkiem patrzy, jak kułaki ścisną się w kieszeniach i jak pomiędzy stołami unosi się widmo Jugosławii.

– I wszelkie teksty o polskich tablicach tylko wzmacniają ten stan – dodaje R. – nie pisz może o tym więcej.

Potwierdzeniem diagnozy znajomego była zeszlotygodniowa śmiłowicka dysputa. Cytowany przez wtorkowy „GL” Libor Matěj z Maticy Slezská nie może sobie przypomnieć „tak złych stosunków czesko-polskich na Śląsku Cieszyńskim jak są teraz”. I jego zdaniem sporą winę za ten stan rzeczy ponoszą czeskie i polskie media, które „piszą często o problemie, którego właściwie nie znają”. A ja śmiem przekornie twierdzić, że to media właśnie zaczęły zapoznawać czytelników z pewnym problemem, z pewną kwestią – może tak to ujmę – która nie istniała w świadomości ogólnoczeskiej i ogólnopolskiej, albowiem się o niej nie mówiło. I nagle po wielu latach milczenia stwierdziły istnienie na samym krańcu Republiki Czeskiej wieloletniczego i wielokulturowego regionu. Podejrzewam, że głośny reportaż Tomáša Poláčka był dla wielu Czechów i Morawiaków niczym odkrycie Ameryki.

Również dzięki mediom sprawą wprowadzania w życie „nieszczęsnego” dwujęzyczności udało się zainteresować samego prezydenta RC (który nawiasem mówiąc okazał się być znakomicie zorientowany w realiach zaolziańskich Polaków – ale tej wiedzy to już na pewno nie czerpał z gazet).

Podejrzewam też, że wszelakie lepsze i gorsze „teksty o tablicach” zdemaskowały niespójność czeskiego prawodawstwa w dziedzinach dotyczących mniejszości narodowych. Same zresztą śmiłowickie spotkanie (sprovokowane wszak przez media) pokazało, że o problemach nie wolno milczeć, że o problemach trzeba mówić, chociażby to była najbardziej szorstka męska rozmowa.

No i wreszcie to dzięki mediom mogliśmy się przekonać w Roku Języka Polskiego, że mieszkający na Zaolziu od ponad dwóch dekad obywatele RP w pisany po polsku, a jakże, liście do jednego z miejscowych periodyków nie potrafił się ustrzec rażących błędów ortograficznych, gramatycznych, stylistycznych i logicznych. Ech... W tym jednym jedynym wypadku zamknąłbym mediom usta.

No chyba, że celowo chodziło im o kompromitację Bogu ducha winnego czytelnika. Ale wtedy to tym gorzej dla makiawelicznych mediów.

Polskie szkoły lubią śpiewać



Gimnazjaliści z chóru Collegium Iuvenum pod batutą Leszka Kaliny.

W czwartek rano w cieszyńskim Domu Narodowym panuje ruch. W sali zbiera się ponad 200 osób, żeby... pośpiewać. To chórzyci z zaolziańskich polskich szkół. Na 8. edycję Przeglądu Szkolnej Działalności Śpiewaczej przyjeżdża w tym roku 8 chórów. Impreza odbywa się co dwa lata, na przemian z Festiwałem Piosenki Dziecięcej. Organizują ją Polskie Towarzystwo Artystyczne

Ars Musica i Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego. Co roku prezentują się na nim szkolne zespoły choralne.

Pełna sala to dowód, że zapalonych śpiewaków w polskich szkołach nie brakuje. W korytarzu grupa uczniów ma ostatnie ćwiczenia i próby. To jeden z bystrzyckich chórów, drugi przyjedzie za chwilę, bo dzieci chętnych do śpiewania jest w Bystrzycy

tyle, że... nie zmieściły się w jednym autobusie. – W naszej szkole śpiewa się sporo – mówi dyrygentka Danuta Cymerys. W szkole w Bystrzycy działają dwa chóry, „Wiolinki” dla uczniów klas pierwszego stopnia i „Crescendo” dla uczniów starszych. – Na próbach spotykamy się co tydzień. Dzieci bardzo chętnie śpiewają, podoba im się w zespole i na występach. Niektórych trzeba trochę namawiać, ale nigdy nie chciałam robić tego na siłę. Jeżeli ktoś nie chce śpiewać, to go nie zmuszam. Ja mogę dziecko tylko jakoś pozytywnie nastawić, zachęcić do śpiewania – tłumaczy i zaprasza do Bystrzycy w maju, na coroczny koncert szkolnych zespołów. Tymczasem chórzyci już wchodzą do sali.

– Lubię śpiewać i chodzić na próby, jest fajna atmosfera. W „Crescendo” jest nas około 30 – mówi Janusz Klimek z 8. klasy bystrzyckiej szkoły. Crescendo ma występować jako drugi chór, ale Janusz nie wygląda na zdenerwowanego. – Trema? Raczej

nie mam, już się przyzwyczailem. Co roku mamy koncert majowy naszych zespołów i wyjeżdżamy też często na występy i konkursy – mówi.

Sala wypełnia się młodymi chórzystami. Na przeglądzie wystąpią zespoły choralne ze szkół podstawowych i z czeskokoczyńskiego gimnazjum. Zanim jednak wyjdą na scenę, potrzebna będzie rozgrzewka. Mały trening prowadzi Beata Brzóska, kierowniczka szkolnych chórów z Czeskiego Cieszyna. Cała sala ćwiczy przeponę, rozciąga szczękę i śpiewa wspólnie „Uciekaj myszko do dziury” i „Płyniesz Olzo”. Teraz już można zacząć. Pierwsi na scenę wychodzą uczniowie jabłonkowskiej szkoły.

– Nasz chór działa już od wielu lat, kierował nim niejedyn dyrygent – mówi Monika Łysek, dyrygentka „Jablonki” i „Małej Jabłonki”, która prowadzi zespół od 10 lat. – Dzieci naprawdę lubią śpiewać, nie chodzą na próby z przymusu – dodaje. W jabłonkowskich chórach śpiewa około 50 dzieci.

Po „Małej Jabłonce” śpiewają jeszcze chóry ze szkół podstawowych z Bystrzycy, Trzyńca 1, Czeskiego Cieszyna i z Gimnazjum Polskiego. – Repertuar jest jak zawsze bardzo zróżnicowany. W tym roku dominują pieśni polskich kompozytorów, ale są też pieśni czeskie czy na przykład songi afrykańskie – mówi Leszek Kalina, organizator Przeglądu.

Polskie szkoły lubią (i potrafią) śpiewać. O tym przekonuje mnie Leszek Kalina. – W porównaniu ze szkołami z najbliższej okolicy w Polsce czy w Czechach nasz poziom jest wyjątkowy. Oczywiście zdarzają się chóry lepsze od naszych, ale nigdzie nie ma takiej kumulacji zespołów. Nasi nauczyciele bardzo dbają o edukację muzyczną – mówi. – Szkoła polska musi być konkurencyjna, musi być lepsza i powinna proponować więcej. Właśnie dlatego jest u nas tyle zespołów, taka szeroka jest działalność muzyczna, teatralna, folklorystyczna – dodaje.

ELŻBIETA PRZYCZKO



Na Przegląd przyjechali uczniowie zaolziańskich szkół polskich.

NA KŁOPOTY Z POLSZCZYZNĄ: O czasowniku »wziąć« słów kilka...

Bardzo często możemy się spotkać w mowie potocznej, ale także w tekstach pisanych, np. gazetach i pismach kolorowych ze stosowaniem wziąć zamiast poprawnej formy czasownika wziąć. Z formą wziąć możemy się spotkać w tekstach pisanych, w prasie, po... niedokładnej korekcie. W mowie potocznej niektórzy użytkownicy mówią nawet wziąść, z głoską „s” na końcu! Co gorsza, formę z wygłosowym „-ć”, czyli wziąć, odbierają jako... niepoprawną!

Jak już wspomniano, poprawna forma brzmi właśnie wziąć. W związku z tym warto może wspomnieć o liczniejszej grupie bezokoliczników z wygłosowym „-ć”, jak zdjąć, zapiąć, stanąć, miąć, zgiąć, począć, zacząć, żeby przypomnieć wzór do tworzenia poprawnej formy, a mianowicie wziąć, pochodzącą zresztą od prasłowiańskiego wzięti.

Niepoprawna forma wziąć powstała prawdopodobnie jako wynik upodobnienia, czyli przez analogię do czasownika siać. Dodatkowo mogły ją wspomóc inne czasowniki: grząść, prząść, posiąść, trząść, kłaść, kraść, zjeść, wyjąć, nieść, usiąść – i oczywiście wiele innych czasowników. Czasownik wziąć ma z historycznego punktu widzenia związek z takimi bezokolicznikami, jak odjąć, przyjąć, zająć, wyjąć, nająć, zdjąć. Składa się z przedrostka „wz-” i rdzenia „-jąć”, tego samego, który występuje w wyżej podanych słowach (od-jąć, przy-jąć, za-jąć, wy-jąć, na-jąć, zd-jąć). Przez wieki doszło do uproszczenia zbitki „wzj-” i wzięć zmieniło się w dzisiejsze wziąć.

W jednej z pieśni I. J. Paderewskiego do słów Asnyka („Gdy ostatnia róża zwiędła”) występuje słowo wziąść rymujące się

z prząść. Podobnie u Kazimierza Brodzińskiego („Gdy zaśluga wziąść się wstydzi, Weźmie czelność – i wysydz”), również występuje wziąść. Chodzi tu jednak o zabiegi artystyczne, literackie, które kierują się innymi kryteriami, jednak mogą one mylić przeciętnego odbiorcę.

Przypomnijmy może jeszcze, że wziąć to czasownik w formie dokonanej, a odmieniamy go następująco: wezmę, weźmiesz, weźmie itd.

Przykład: Musimy się wziąć do roboty... Poprawnie: Musimy się wziąć do roboty...

Dla zapamiętania owej odmienności czasownika wziąć wystarczy zapamiętać, że „kobieta jest zawsze do wzięcia, a nie do wzięcia!”.

Skoro jednak mówimy o czasowniku wziąć, warto też wspomnieć o błędnych postaciach wziętem, wzięłeś czy zaczętem, zaczęłeś. Ze zniekształceniami form 1. i 2. osoby liczby pojedynczej spotykamy się w czasie przeszłym czasowników zakończonych w bezokoliczniku na -ać: Tutaj zaczętem swoje studia na politechnice... zamiast poprawnie: Tutaj zacząłem swoje studia na politechnice... Podjętem w końcu decyzję... zamiast poprawnie: Podjąłem w końcu decyzję... Trzęsem się z zimna zamiast poprawnie: Trząsem się z zimna.

Powstały one prawdopodobnie pod wpływem rodzaju żeńskiego: wzięłam, podjęłam, zaczęłam, przyjąłam itd. Dzięki temu niektórzy użytkownicy języka mylnie wytworzyli błędne formy: wziętem, podjętem, zaczętem! Formy rodzaju męskiego mają historyczne uzasadnienie, bowiem dawniej

składały się z imiesłowu przeszłego czynnego z samogłoską „-ą” oraz słowa posiłkowego.

Kolejną przyczyną powstawania tego typu błędów może być również to, że samogłoska „-ę” przed „-ł” czy „-l” występuje częściej (wzięła, zaczęła; wzięło, zaczęło; wzięły, zaczęły; wzięli, zaczęli). A więc również w rodzaju męskoosobowym mamy postacie z „-ę” (wzięliście, wzięli), więc może stąd powstaje błąd i powstają niepoprawne formy wziętem, zaczętem. Warto dodać, że 3. osoba liczby pojedynczej brzmi (on) wziął, zaczął (nie: wzięł, zaczęł), i to właśnie ona jest podstawą do utworzenia form męskich 1. i 2. osoby, czyli wziął-em, wzięłeś, zaczął-em, zacząłeś.

Czas przeszły składał się w 1. osobie czasu teraźniejszego z imiesłowu przeszłego czynnego oraz słowa posiłkowego jeśm, który jest formą czasu teraźniejszego czasownika być. Pozostałością po słowie posiłkowym jest dzisiejsza końcówka osobowa. A więc wziętem to dawne wziął jeśm, podjął to dawne podjął jeśm, zaczął to dawne zaczął jeśm. Wszystkie formy rodzaju męskiego w liczbie pojedynczej zachowują zgodnie z tradycją ą (wzięłem, wzięłeś, wziął), w pozostałych zaś mamy ę (wzięła, wzięli).

Wracając jeszcze do czasownika wziąć może się zdarzyć, że w przyszłości ze względu na duże rozpowszechnienie formy z „-ąść”, językoznawcy będą zmuszeni zezwolić na tę oboczność „wziąć – wziąść”. Używanie jednak tej pierwszej będzie zawsze uważane za bardziej poprawne i świadczyć będzie o kulturze języka polskiego.

JAN KUBICZEK

STEFAN FRIEDMANN NIE CHCE OBRAŻAĆ LUDZI TANDETA, SŁABYMI ŻARTAMI W CZESKIM CIESZYNIE CZUJE SIĘ TEATR

Nad Olzę przyjechał znany polski aktor i satyryk Stefan Friedmann. Wyreżyseruje gościnnie w Scenie Polskiej Teatru Cieszyńskiego komedię „Dziki żądze” Johna Tobiasa. Zagra też w przedstawieniu główną rolę.

Niedawno mogliśmy pana oglądać w telewizji, gdzie powtórzone serial „Na kłopoty... Bednarski” z panem w głównej roli. Zaolziacy znają też pana z filmów, pamiętają z radiowych programów satyrycznych, nadawanych w „Powtórce z rozrywki” lub „60 minut na godzinę”. Teraz będą mogli widzieć pana na scenie...

Cieszę się, że Zaolziacy mnie znają. Ale muszę od razu sprostować jedno – jestem twórcą rozrywki radiowej Trójki, ale nie rozpoczęło się od „60 minut na godzinę”, lecz od Ilustrowanego Tygodnika Rozrywkowego, a później był Ilustrowany Magazyn Autorów. Dopiero później była „Sześćdziesiątka”. Ale cieszy mnie, że zostaliśmy zaakceptowani, dzięki powtórkom, także przez młodsze pokolenia... Nawet niektórym młodym udaje się zacytować poprawnie niektóre powiedzonka z moich programów...

To pana pierwsza wizyta nad Olzą?

Na Zaolziu tak, ale grałem już gościnnie w Teatrze im. A. Mickiewicza w Cieszynie ze swoją komedią. Dzięki programom satyrycznym mam sporo doświadczeń z tekstami komediowymi. Przerabiam zazwyczaj typowe angielskie komedie na bardziej polską rzeczywistość.

Jedną z takich pana angielskich komedii obejrzał w Teatrze im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku dyrektor Teatru Cieszyńskiego, Karol Suszka, i zaprosił pana nad Olzę. Zdradził, że znacie się jeszcze z czasów studiów w Warszawie.

Tak, poznaliśmy się dzięki kolegom Karola z roku: Markowi Mokrowieckiemu i nieżyjącemu już Markowi Perepeczce. Z tym drugim wyrastaliśmy w jednej dzielnicy Warszawy, chodziliśmy do jednej szkoły, a później uczęszczaliśmy do studium nauczycielskiego, by ratować się przed wojskiem. Ale nauczycielami nie zostaliśmy. Ten rocznik w warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Aktorskiej był bardzo szlachetny, zdolny. Świadczy o tym to, że Karola Suszkę bio-

nę nawet do swojej sztuki, którą tu, u was, zagramy. Zasłużył na to nie swoim dyrektorstwem, ale umiejętnościami aktorskimi. Sztuka nazywa się „Dziki żądze”, John Tobias świetnie ją napisał. Jej polską prapremierę oglądał autor w Warszawie, gdzie graliśmy ją już 160 razy. To wielki sukces. Autorowi podobała się też oprawa muzyczna, którą wprowadziłem – fajny „dżezik”, który bardzo lubię. Zrealizowałem tę sztukę także w teatrze kolejnego mojego kolegi, Marka Mokrowieckiego, w Płocku. Tam też zagraлиśmy już z 50 razy, co jest dużym osiągnięciem. No i Karol, dobrze się w Płocku bawiąc, zaproponował, żebyśmy przenieśli ją do Cieszyna. Bardzo się ucieszyłem, że mogę przyjechać do poniekąd egzotycznego dla mnie miejsca – do polskiego teatru w Czechach, do Sceny Polskiej.

Jedynego polskiego teatru profesjonalnego poza granicami Polski...

I przekonuję się, że jest to rzeczywistość bardzo profesjonalny teatr. Mam zresztą wspaniałą opinię na jego temat mojego scenografa, Wojtka Stefaniaka. Powiedział on, że nieważne koszty, bo teatr w Cieszynie jest dość ubogi. Ale bardzo szlachetny, że tu jest prawdziwe miejsce sztuki, tu się czuje teatr. Tu się czuje coś, o czym zapominamy, co tylko my, starzy aktorzy możemy pamiętać. Na przykład ja. Jestem wychowankiem Teatru Współczesnego w Warszawie, grałem z Haliną Mikołajską, Tadeuszem Łomnickim, Aleksandrem Bardiniem... Niestety, takie prawdziwie aktorskie teatry już się kończą. Tak

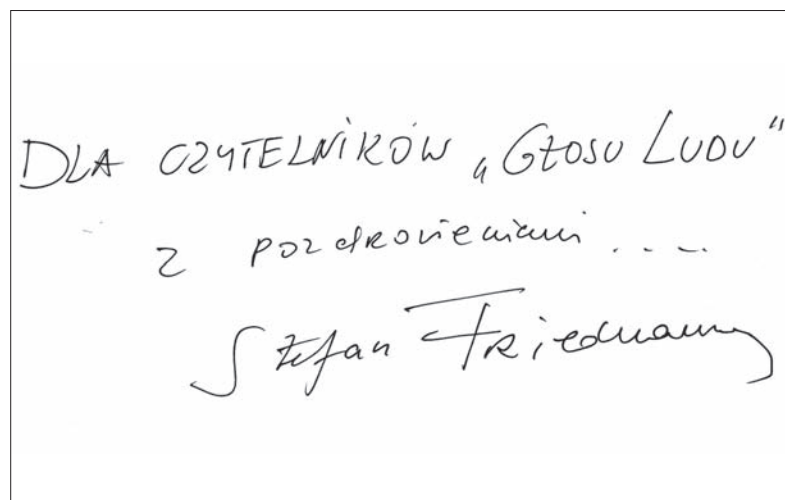
samo zresztą jak aktorskie kabarety, kabarety literackie, gdzie mieliśmy ogromną tradycję. Żal mi tego, bo wychowałem się w kabarecie Hybrydy, studenckim, z Wojtkiem Młynarskim. Brakuje mi tego.

Mówi pan o Scenie Polskiej, że jest naprawdę profesjonalnym zespołem. Jak się panu pracuje z aktorami, którzy, jak na przykład warszawscy, nie są rozpieszczani przez seriale?

Liczyłem na to, że w Cieszynie właśnie dlatego będę miał spokój. A wie pan, że tak nie jest? Jedna aktorka ma małe dziecko i musi wypaść, by dać piersi bobaskowi, dyrektor niby jest na próbie, ale wyskakuje, bo ma próby też z Czeską Sceną. Okazuje się, że aktorzy tutaj są bardziej zajęci, niż ci warszawscy... Z kolegami w Warszawie zaś próbujemy ostatnio odnowić kabaret typowo aktorski, jak dawniej „Dudek” i inne. Współpracują ze mną Mateusz Damięcki, Rafał Królikowski, czyli wspaniała grupa.

A jak pan ocenia młode kabarety, których sporo wysypało się ostatnio w Polsce?

Tak jak McDonalda... Zbiorowe szybkie żywienie, zbiorowe szybkie życie, które nas dopadło. I taka jest obecnie kultura. Ja wprawdzie nie akceptuję tego, ale nie mogę się dziwić! Takie są czasy. Nie będę walczył z pociągiem ekspresowym mówiąc, że lepiej było, jak były dyliżansy. Natomiast widzę ubogość tych kabaretów. Nie kontynuują naszych najlepszych tradycji kabaretowych – aktorskich i literackich – sprzed wojny. Nie pamiętamy wspaniałych nazwisk – Dymśza, Jarosy, Ordonka. I tekstów, które pisały takie tuzy, jak Tuwim, Słonimski, Hemar.



Dziś to jest miłą. A na widowni siedzą ci sami ludzie, jak ci, co grają na scenie. To mnie boli. Dlatego chciałbym chociażby dla garstki ludzi zagrać tak, jak grano kiedyś. Nie obrażać ludzi tandetą, słabymi żartami, lub nawet wulgaryzmami, rzucaniem „mięsem”. Chciałbym powrócić do kabaretu, jaki tworzyli Wojtek Młynarski, Agnieszka Osiecka czy Jonasz Kofta, walczyć z tandetą.

Wspomina pan o Kofcie, z którym przez wiele lat tworzył pan programy „Fachowcy” czy „Dialogi na cztery nogi”. Akurat tak się zdarzyło, że równoległe z próbami do pana sztuki trwają w Scenie Polskiej próby do spektaklu opartego na tekstach Osieckiej. Czy nie warto by tak samo sięgnąć po teksty Jonasza Kofty i zaproponować je tu, nad Olzą?

Na pewno... Jonasza zawsze warto przypomnieć. Ostatnio wpadła do mnie dwójka młodych aktorów, zafascynowanych jego tekstami. Zaproponowali mi, żebym napisał spektakl oparty na tekstach Kofty i moich. I napisałem dla nich spektakl. Na razie szukają sponsorów, żeby go wystawić, ale mam nadzieję, że znajdą pieniądze. Nazwałem ten spektakl „Akademia dialogu”. Bo coraz mniej rozmawiamy z sobą, a rozmowa jest fajna. To nie sms-y lub maile, to żywy kontakt z człowiekiem. Warto sobie o tym

przypomnieć, odżywić tradycję rozmawiania z sobą. Pamiętam, że kiedyś mieliśmy nawet takie motto: „Rozmowa to nie muchołapka, nie musi się kleić...”

To może pan zaproponuje ten tekst Scenie Polskiej?

Chętnie, jeśli dyrektor Suszka się zgodzi, to dlaczego nie? Zresztą szlaki przetrze nam Agnieszka Osiecka... Agnieszka i Jonasz to przecież ludzie, którzy wciąż mają nam coś do powiedzenia... Nie jak autorzy od kabaretowego „fast-foodu”, o których wspominałem. Bo w kabarecie już, niestety, tylko amatorzy zostali. Pamiętam tekst Jonasza o amatorach. Pisał wtedy: „Amator nie boi się niczego, / co mu każą weźmie mocno w ręce. / Umieć rzetelnie można coś jednego, / a nie umieć można znacznie więcej...”

Była też zresztą inna wasza piosenka ze słowami: „trzeba zawołać fachowca...”

No tak, śpiewaliśmy zawsze na początku programu: „Przez cały kraj, / idziemy dwaj, / czy słońce czy śnieżek czy śłota! / Niezbędna jest, / czy chce ktoś, czy nie, / w pionie usług fachowa robota. / Czy to sens ma / kłąć, że ten świat / z kiepskiego zrobiony surowca? / Bo dobry Bóg / już zrobił, co mógł, / teraz trzeba zawołać fachowca! ” I nie udawajmy, że nie ma fachowców! Oni są w branży, tylko się o nich zapomina! Dajmy im szansę!...

Pan przyjechał do Cieszyna tylko na trzy dni. Kiedy pan wraca?

Chyba 1 marca, do tego czasu próby będzie prowadził Karol Suszka. Premiera zaś odbędzie się 27 marca, przedtem będzie już tylko szlifować przedstawienie. To świetna sztuka, lekko erotyczna komedia, ale wszystko jest bardzo delikatnie przedstawione, finczyjnie. Nie przekracza pewnych granic. Myślę, że się będzie podobać.

Wspominaliśmy o „Fachowcach”. Czy uważa pan, że tu, w Teatrze Cieszyńskim, pracują fachowcy?

Na pewno tak. A ta komedia, którą przygotowujemy, da szansę, by to pokazać. A jak furman, czyli Friedmann, pogoni, to chyba może być niezłe...

Rozmawiał:
JACEK SIKORA



Stefan Friedmann

Fot. MAREK SANTARIUS

JEAN-FRANÇOIS VAN BOXMEER, PREZES HEINEKENA, GDY PRZYJEŹDŹA

Prawdziwe piwo wymaga



Zdjęcia: WOJCIECH TRZCIONKA

Brackie i produkowany tu od siedmiu lat Porter Żywiecki są piwami otwartej fermentacji, to znaczy że kadzie nie są zamykane od góry i można zobaczyć jak unosi się w nich piana – to znak, że drożdże pracują.

Tuż pod Wieżą Piastowską w Cieszynie, na północnym stoku Wzgórza „przycupnął” sobie budynek zaprojektowany przez austriackiego architekta Josepha Georga Kornhäusela (autora pałacu w Gnojniku czy wiedeńskiego teatru na Josefstadt). W budynku tym mieści się największe sanktuarium śląskocieszyńskich piwoszy – założony w 1846 roku przez Habsburgów Schloßbrauerei, Browar Zamkowy.

Obecnie browar jest w rękach należącej do koncernu Heinekena Grupy Żywiec. Tym niemniej Zamkowy zachował swój regionalny charakter a jego sztandarowe piwo Brackie, rozprowadzane niemal wyłącznie we wschodniej części Śląska Cieszyńskiego, śmiało mogłoby się pokusić o miano produktu regionalnego. Bo jest dość specyficznym piwem, które żąda od pijącego czytelnej

deklaracji. Albo się należy do grona jego zwolenników, albo przeciwników, innej możliwości nie ma. Charakterystyczny gorzkawy smak i uczucie nasycenia, oleum, by posłużyć się językiem pana Zagłoby. Brackie należy bowiem do grona tych nielicznych piw, nie tylko w Polsce ale

i w Europie Środkowej, które są warzone tradycyjnymi metodami. Tradycyjnymi, czyli bez chemicznych przyspieszaczy i najrozmaitszych polepszaczy smaku.

– Bo do piwa, tak jak do brydza, potrzeba tylko, ale i aż czterech graczy, a są to woda, słód, chmiel i drożdże. Nic więcej nie potrzebujemy do produkcji – mówi dyrektor browaru Janusz Konieczny i dobrze wie o tym, że niczego nowego nie wymyślił, albowiem fermentacja, czyli zamiana cukrów w alkohol jest

temperatury ośmiu stopni i wlewany do przypominających ogromne wanny kadzi, gdzie dodawane są drożdże, które zaczynają „konsumować” powstały ze słodu cukier, czyli zamieniać go w alkohol.

Brackie jak i produkowany tu od siedmiu lat Porter Żywiecki są piwami otwartej fermentacji, to znaczy kadzie nie są zamykane od góry i można zobaczyć jak unosi się w nich piana – to znak, że drożdże pracują. Jak długo? Przez mniej więcej szesnaście dni.

– Proces fermentacji jest procesem egzotermicznym – tłumaczy Konieczny – a to znaczy, że odbywa się przy wydatnym powstawaniu ciepła, które musimy odebrać. Gdybyśmy tego nie zrobili, to piwo by prefer-

– Nie pamiętam, a jestem tu już trzy lata, żeby Brackie leżakowało te 35 dni – dodaje dyrektor – bo na ogół jest to zawsze więcej, pięćdziesiąt, a nawet sześćdziesiąt.

Porter „wypoczywa” po fermentacji 65 dni, a uwarzony zimą to nawet 120. Ale zdarzają się portery leżakujące i 180 dni.

– Proszę sobie tak usiąść spokojnie przy Brackim i zastanowić się, kto jest w stanie robić piwo przez pół roku? Piwa przemysłowe powstają w niecałe trzy tygodnie. Ale my – nieustannie powtarza Konieczny – nie używamy żadnych polepszaczy, przyspieszaczy, żadnych kombinacji. Prawdziwe piwo wymaga czasu, wymaga szacunku. Musimy mu dać czas, aby odechnęło, aby nabrało tego, co w nim najbardziej cenimy, bukiet, barwę i tę magię...

W tej chwili w cieszyńskim browarze kończy leżakowanie piwo uwarzone w połowie jesieni. Potem zostanie przefiltrowane przez kartonowy filtr (który firma Filtros robiła w latach 70.), a następnie pojedzie do Żywca. Tam

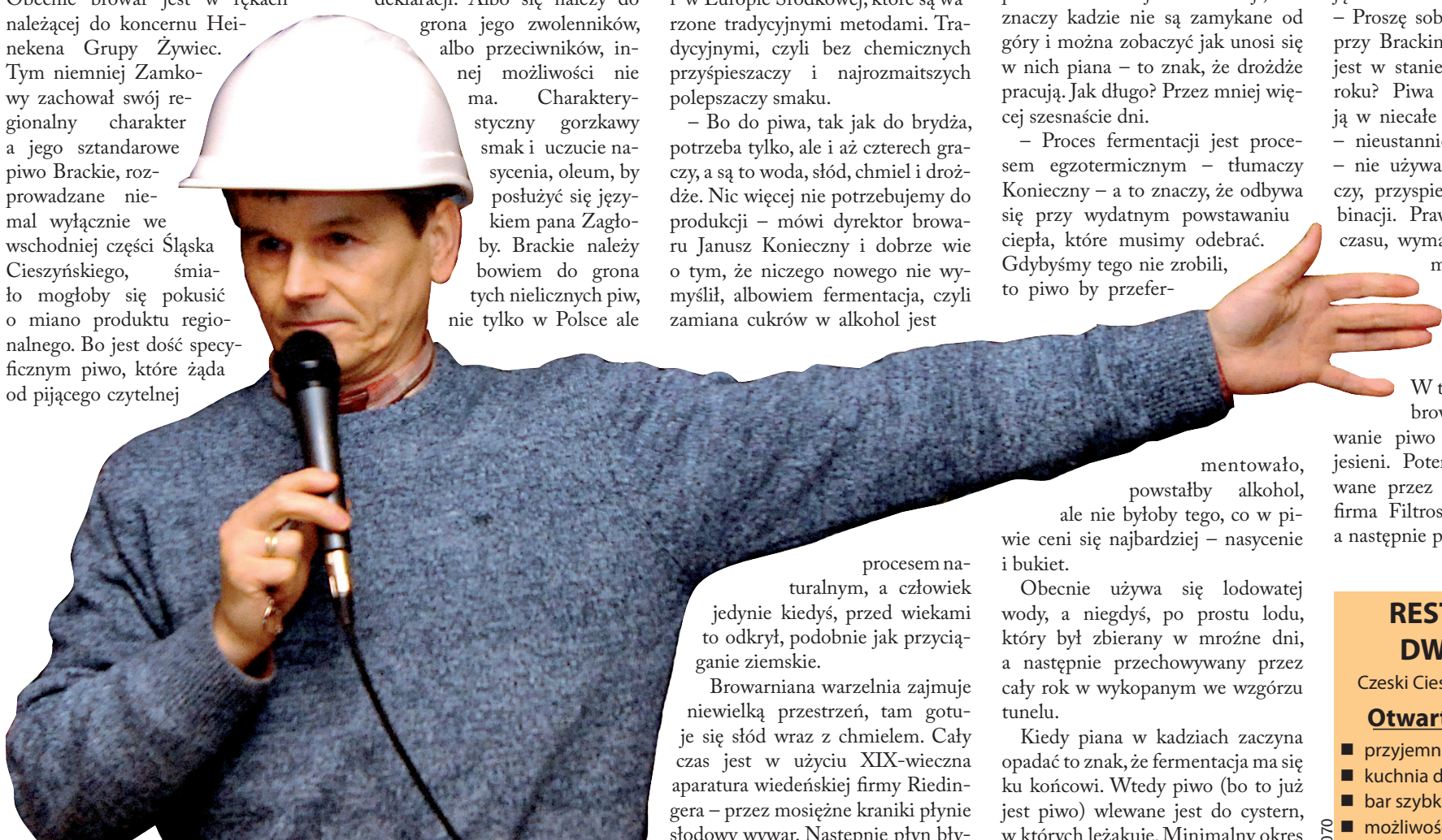
mentowało, powstałby alkohol, ale nie byłoby tego, co w piwie ceni się najbardziej – nasycenie i bukiet.

Obecnie używa się lodowatej wody, a niegdyś, po prostu lodu, który był zbierany w mroźne dni, a następnie przechowywany przez cały rok w wykopanym we wzgórzu tunelu.

Kiedy piana w kadziach zaczyna opadać to znak, że fermentacja ma się ku końcowi. Wtedy piwo (bo to już jest piwo) wlewane jest do cystern, w których leżakuje. Minimalny okres leżakowania dla Brackiego to 35 dni.

procesem naturalnym, a człowiek jedynie kiedyś, przed wiekami to odkrył, podobnie jak przyciąganie ziemskie.

Browarniana warzelnia zajmuje niewielką przestrzeń, tam gotuje się słód wraz z chmielem. Cały czas jest w użyciu XIX-wieczna aparatura wiedeńskiej firmy Riedingera – przez mosiężne kraniki płynie słodowy wywar. Następnie płyn błyskawicznie jest schładzany do tem-



Janusz Konieczny

REKLAMA

RESTAURACJA DWORCOWA

Czeski Cieszyn, Tel. 558 711 594

Otwarte codziennie!

- przyjemna atmosfera
- kuchnia domowa
- bar szybkiej obsługi
- możliwość organizowania imprez towarzyskich

GL-070

DO POLSKI TO PIJA TYLKO CIESZYŃSKIE BRACKIE

dużo czasu i... szacunku

poddadzą je pasteryzacji i przeleją do kegow (metalowe beczki), butelek i puszek.

– Nasz browar produkuje przez cały rok tyle, co żywiecki przez jeden słaby tydzień – obrazowo ujmuję Konieczny. Inaczej mówiąc z Cieszyna wypływa 70 tys. hektolitrów piwa rocznie, z Żywica – pięć i pół miliona.

Skromna produkcja, pochłaniająca tyle czasu, ponadto piwo niemalże nie jest reklamowane a rozprowadzane jest jedynie w administracyjnych granicach powiatu cieszyńskiego. To jak to się dzieje, że ten browar wciąż istnieje? Konieczny zamyśla się. Wnet na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Jest taki pewien człowiek, Belg. Nazywa się Jean-François van Bommel i obecnie jest prezesem Heinekena. Przez parę lat pracował w browarze żywieckim, ale tak naprawdę to zakochał się w Cieszynie i jak przyjeżdża do Polski to pija tylko Brackie. Piwo, które niekiedy potrafi nieoczekiwanie zmienić swój bukiet, bo któryś z pracowników zbyt mocno przykręcił zawór albo przelał kadź. Piwo, które robią żywi ludzie, a nie komputery.

JAROSŁAW
JOT-DRUŻYCKI



Od czerwca Bracki Browar Zamkowy w Cieszynie będzie można regularnie zwiedzać. Dotychczas było to możliwe tylko okazjonalnie.

BROWAR STANIE SIĘ WIELKĄ ATRAKCJĄ TURYSTYCZNĄ

Od czerwca Bracki Browar Zamkowy w Cieszynie będzie można regularnie zwiedzać. Dotychczas było to możliwe tylko okazjonalnie. Podczas wycieczki nie tylko poznamy ciekawą historię zakładu, który służył kiedyś również do celów obronnych, odwiedzimy największy tunel lodowy Europy, ale też spróbujemy piwa na każdym etapie jego produkcji.

– Odpowiadamy na zapotrzebowanie. Browar już dawno powinien być udostępniony zwiedzającym. Poza tym, piwa nie można reklamować w telewizji, a my chcemy, żeby ludzie zobaczyli, jak powstaje Brackie – tłumaczy Janusz Konieczny, dyrektor Brackiego Browaru Zamkowego.

Zwiedzanie muzeów browarnictwa jest ostatnio w modzie. Muzea w Żywcu czy w Tychach przeżywają istne oblężenie turystów. Tłumów należy się też spodziewać

po otwarciu dla zwiedzających browaru w Cieszynie, gdyż będzie on jednym z nielicznych tego typu zakładów, w których na żywo można obserwować proces warzenia piwa.

Cieszyński browar otwarto w 1846 roku, 10 lat przed słynnym Browarem w Żywcu (obecnie oba wchodzi w skład Grupy Żywiec należącej do holenderskiego koncernu Heineken). Nie pito wówczas kawy i herbaty, tylko piwo, miód, gorzałki, było więc ogromne zapotrzebowanie na te trunki. Jako, że piwo było najtańsze z dostępnych alkoholi, więc spożywano go... od samego rana. Sprzedaż złocistego trunku była tak ogromna, że wpływy z podatków pokrywały 75 proc. budżetu Cieszyna.

Mieszkańcy Cieszyna żartują, że do tutejszego browaru można trafić, używając dwóch zmysłów. Wzroku, bo jego zabytkowe, malownicze za-

budowania pięknie prezentują się na Wzgórzu Zamkowym. I węchu, bo w okolicy roznosi się aromatyczny zapach warzonego złocistego napoju.

W browarze jest co zwiedzać. Kompleks budynków ma charakter obronny. Można oglądać piwniczki, gdzie przechowywano gotowe produkty i lód (m.in. największy w Europie tunel lodowy), czy bawiono się. Podczas wycieczki poznamy też cały proces warzenia i leżakowania piwa - napój wyrabia się tu jak przed wiekami, według tradycyjnych receptur, bez użycia chemii w otwartych kadziach fermentacyjnych. W zakładzie znajduje się do dziś wiele sprawnie funkcjonujących urządzeń pochodzących z połowy XIX i początku XX wieku. Zwiedzanie ma się kończyć w karczmie piwnej, gdzie będzie można kupić Brackie i biurofilskie pamiątki.

Browar ma zostać otwarty dla zwiedzających w czerwcu podczas Święta Trzech Braci. Potem będzie go można zwiedzać codziennie, oprócz poniedziałków. Oprowadzaniem turystów (zwiedzanie może trwać od 45 minut do 4 godzin) będą się zajmowali wykwalifikowani przewodnicy znający języki niemiecki i angielski. Ceny biletów nie zostały jeszcze ustalone.

– Z uwagi na bardzo podniosłą rocznicę Cieszyna zrobimy wszystko, aby większość prac w browarze zrealizować przed Świętem Trzech Braci w połowie czerwca. Mam nadzieję, że wtedy Bracki Browar Zamkowy – choć ma „zaledwie” 164 lata - stanie jedną z największych atrakcji turystycznych 1200-letniego miasta – dodaje Janusz Konieczny. (gc)



Cieszyński browar otwarto w 1846 roku, 10 lat przed Browarem w Żywcu.

REKLAMA

Fantastyczna jazda w rodzinnym opakowaniu

www.AUTOKANTOR.cz
Vendryně 999, 73994
558 350 475

Importér roku 2007 • 2008 • 2009
Feel the difference
Ford

GL-115

Sportovní areál VENDRYNĚ
Vitality Slezsko

WITALNA RESTAURACJA
zaprasza Was
do urządzania uroczystości
rodzinnych dokładnie według
WASZYCH ŻYCZEŃ

Bliższe informacje:
Adam Szkucik
email: adam.szkucik@vitalityslezsko.cz
mob.: +420 733 184 406

WIĘCEJ
znajdziecie na www.VITALITYSLEZSKO.cz

GL-609



W browarze jest co zwiedzać. Znajduje się tu największy w Europie tunel lodowy.

Trzycieżanie chcą pokonać zastój

W Trzycieżu, obok głównej drogi, kawalek od przystanku kolejowego, jest nieduży sklep wielobranżowy. Prowadzi go Halina Zawadzka, wiceprezes Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Dom, w którym mieści się sklep, jest własnością Koła. Wynajem lokali handlowych to dla Koła jedyna możliwość zarobku.



Działacze MK PZKO w Trzycieżu. Od lewej: Paweł Szkuta, Aurelia Szkuta, Mieczysław Zawadzki, Halina Zawadzka, Franciszek Kowalczyk.

MK PZKO jest właścicielem trzech sąsiadujących z sobą zabudowań – budynku obok drogi, drugiego, mniejszego, gdzie jest obecnie świetlica z kuchnią, oraz garażu, częściowo wykorzystywanego na magazyn. Remont zabudowań, które Koło kupiło po długich staraniach w 1992 roku, przez długi czas pochłaniał większość czasu i sił działaczy, co negatywnie odbiło się na działalności kulturalnej. Dziś jedyną imprezą jest smażenie jajecznicy, urządzane wspólnie z chórem mieszanym obwodu gnojnickiego „Godulan-Ropica”. Działacze nie chcą się jednak pogodzić z zastojem. Zastanawiają się nad dalszym remontem zabudowań, który mógłby pomóc w rozwoju działalności, starają się zaktywizować nieliczną w Trzycieżu polską młodzież.

KTO CHCIAŁ, TEN ZOSTAŁ

Koło zaczęło od „remanentu” we własnych szeregach. – Teraz mamy 43 członków. Jeszcze dwa lata temu było ich niespełna 70, ale wiele było takich, którzy nie byli wcale związani z Kołem, a nawet nie chcieli opłacać znaczków członkowskich. Spytaliśmy ich otwarcie, czy chcą być nadal członkami. Wybór należał do nich – wyjaśnia prezes Franciszek Kowalczyk. Zarząd jest osmioosobowy i spotyka się nieregularnie, według potrzeb. Choć młodzieży jest w Trzycieżu jak na lekarstwo, udało się do aktywnej pracy zaangażować dwie studentki. – Obie są w zarządzie. Magda Tomeczek pełni funkcję

skarbnika, Agnieszka Kaczmarczyk jest rejonową. Jej głównym zadaniem będzie jednak zorganizowanie i aktywizacja młodzieży – wyjaśnia prezes. – Brak młodzieży to spory problem – uzupełnia Zawadzka. – Nasza działalność, która do niedawna rozpoczynała się i kończyła na walnym zebraniu, nie jest dla niej atrakcyjna. Kiedy w sąsiednich Śmiłowicach zaczął się tworzyć zespół taneczny, młodzi z Trzycieża poszli tam. Liczyłam trochę na to, że młodzi włączą się w pracę naszego Koła, by w zamian dostać zaświadczenie o pracy społecznej dla fundacji „Semper Polonia”, z której mogą otrzymać stypendium, jednak widocznie poradzili sobie inaczej. Wiceprezes Koła, która jest równocześnie prezesem Koła Macierzy Szkolnej przy Polskiej Szkole Podstawowej w Gnojniku, mówi: – Na naszym budynku obok drogi jest reklama ośrodka narciarskiego w Rzece. Podpisując umowę na wynajem miejsca pod reklamę udało mi się wynegocjować trzy darmowe, czasowo nieograniczone karnety, z których członkowie Koła mogą na zmianę korzystać. To atrakcyjna rzecz, którą dziś mogę zaproponować młodzieży.

„WESOŁA NUTKA” ROZDAWAŁA RADOŚĆ

Jeszcze kilka lat temu aktywny był zespół dziecięcy „Wesoła Nutka”. Był swego rodzaju ewenementem. W połowie był zespołem PZKOWskim, w połowie kościelnym. Sku-

piął się głównie na przygotowaniu „Jasełek”, które wystawiał nie tylko w PZKO, w kościele czy na gminnych spotkaniach noworocznych, lecz z występami odwiedzał również domy ludzi starszych i chorych. – Nie żałuję tego trudu, choć wcale nie było łatwo. Dzieci trzeba było przewozić samochodami, często w śniegu, wymagało to dużego wkładu organizacyjnego – wspomina z uśmiechem Aurelia Szkuta, która prowadziła zespół. – Ludzie obłożnie chorzy, na wózkach, przyjmowali nas ze łzami w oczach. Dzieci widząc to, tym bardziej się starały. Odwiedziny w domach zaniechaliśmy dziesięć lat temu, kiedy rozpoczęto organizować Kwestę Trzech Króli. Występowaliśmy do roku 2007, wtedy zespół obchodził 10-lecie, ale już nie w domach prywatnych – opowiada kobieta, która marzyła w młodości o studiach pedagogicznych, lecz – ze względu na panujące po wojnie stosunki społeczne, jako córka rolników nie została przyjęta do gimnazjum i musiała pójść do szkoły rolniczej. Zespół przestał istnieć z prostego powodu – dzieci dorosły, a narybku w polskich rodzinach jest niewiele.

POMYSŁY SĄ, ALE...

Działacze zgadzają się co do tego, że wśród Polaków z Trzycieża nie ma animatora kultury, człowieka, który zorganizowałby działalność kulturalną. Kimś takim był w przeszłości Zdenek Kladosch, nauczyciel gimnazjum i dyrygent chóru żeńskiego. Nadzieje wiążą z dalszym remontem budynków, choć na razie hamuje go brak funduszy. Pierwsze pozytywne zmiany już widać. W ostatnich dwóch latach udało się odnowić i wyposażać kuchnię, m.in. dzięki zastrzykowi finansowemu z Urzędu Gminy. – Od dwóch lat, odkąd wójt jest Stanisław Plekanec, wychowanek polskiej szkoły i członek naszego Koła, współpraca z władzami gminy bardzo dobrze się układa. W tym roku już po raz drugi otrzymamy dotację w wysokości 6 tys. koron. Dawniej żadnych dotacji nie było – przekonuje Kowalczyk. Świetlicę z kuchnią Koło zaczęło bezpłatnie wynajmować członkom na prywatne

spotkania czy imprezy. Na razie korzysta z tej możliwości głównie młodzież. Świetlicę regularnie wynajmuje drużyna skautów. W zamian są gotowi pomóc w pracy koło Domu PZKO. – Dobrze byłoby, gdyby udało się wybudować w ogrodzie zadaszoną werandę, wtedy można by pomyśleć o imprezach plenerowych – mówi Zawadzka. Prezes snuje dużo śmielsze plany, których realizacja nie obeszłaby się jednak bez znaczącej pomocy finansowej z zewnątrz. – W budynku koło drogi można by zaadaptować poddasze na kawiarenkę ze stałą wystawą prac członków Stowarzyszenia Artystów Plastyków – mówi. Halina Zawadzka kręci głowę: – Prowadzenie kawiarenki to nie taka prosta sprawa. W kawiarni musi ktoś pracować, trzeba nią zarządzać, troszczyć się o płace i wiele innych rzeczy. Musiałoby być więcej osób, które byłyby za to odpowiedzialne.

CHÓR SZYKUJE JUBILEUSZ

Tak czy inaczej, jest już pierwsza jaskółka, która może być zapowiedzią ciekawszej przyszłości – Koło zorga-

nizuje po dłuższym czasie dużą imprezę. W październiku odbędzie się w miejscowym Domu Kultury uroczystość 60-lecia obwodowego chóru mieszanego „Godulan-Ropica”, który ostatnio odbywa wprawdzie próby w Ropicy, lecz formalnie działa pod egidą MK PZKO w Trzycieżu. – Właśnie na tę imprezę wykorzystamy tegoroczną dotację z Urzędu Gminy – zapowiada Zawadzka. – Chcemy zrobić wreszcie coś, dzięki czemu będziemy w gminie widoczni. By impreza miała odpowiedni poziom, zaprosimy któryś z renomowanych zespołów.

Kowalczyk, który jest w tej chwili jednym z trzech pochodzących z Trzycieża chórzystów, dodaje: – Nasz chór boryka się ostatnio z problemami, baza członkowska się bardzo postarzała. Chciałbym przed jubileuszem zaapelować do byłych oraz teraźniejszych chórzystów, którzy z różnych przyczyn nie przychodzą na próby, by dołączyli do nas. Chcemy, by występ jubileuszowy jak najlepiej wypadł.

DANUTA CHLUP

ANKIETA: O SWYM MIEJSCU W KOLE MÓWIĄ CZŁONKOWIE, KTÓRYCH DZIELI RÓŻNICA 60 LAT

PAWEŁ SZKUTA, BYŁY GOSPODARZ KOŁA

Stałem na czele ekipy, która przez wiele lat remontowała zabudowania PZKO. Po zakupieniu całego obiektu trzeba było wyremontować dosłownie wszystko – wymienić drzwi wejściowe, zlikwidować kraty na oknach, wyburzyć ścianę, by powiększyć lokal, zrobić przybudówkę z sanitariatami, nowe instalacje elektryczne. Wszystko robiliśmy sami, bo nie było pieniędzy. Najaktywniejsi byli Ambroży Kozubek z żoną Marią, państwo Zahradnikowie, Edward Powada, Franciszek Kowalczyk. W tym roku znów chciałbym coś zrobić. Chęci nadal są, choć sił ubywa.

MAGDA TOMECEK, SKARBNIK

Mam nadzieję, że uda nam się w jakiś sposób zaktywizować młodzież, choć na dobrą sprawę do polskiej młodzieży w Trzycieżu można zaliczyć tylko mnie, brata Lecha i koleżankę Agnieszkę. Trudno urządzać imprezy dla takiego grona. W czerwcu chcielibyśmy jednak spróbować urządzić turniej w tenisie stołowym, na który zaprosilibyśmy młodzież z sąsiednich miejscowości. A dlaczego zapisałam się do PZKO? Mam polską narodowość i uważam, że członkostwo w PZKO idzie z tym w parze. Nie wstydzę się swej narodowości. Dlatego też przyjmując nazwisko męża, zapisałam je bez końcówki – ová.

(dc)



Magda Tomeczek, przedstawicielka młodszego pokolenia.

POP ART

74

Witam w krainie melomanów i melofilów. W dzisiejszym PopArcie wysłuchamy dwóch nowych wydawnictw luźno powiązanych z muzyką bitów i bajtów. Zapraszam!

NOWE CIACHO

Jaga Jazzist

»One-Armed Bandit« (2010)

Gdzie się podziałeś, smaku norweskiego sampla? Skandynawska orkiestra Jaga Jazzist ma za sobą niezwy-



kle ciekawą ewolucję. Zaczynała od odważnych eksperymentów łączenia jazzu z energiczną muzyką elektroniczną – ich pierwsza płyta „A Livingroom Hush” (2010) uzyskała nawet nagrodę za najlepsze jazzowe nagranie, przyznawaną corocznie przez brytyjską stację BBC. Kolejne krążki rozwijały pierwotną koncepcję w nowych kierunkach, dzięki tej zachłanności nowych dźwięków i rozwojowi stylistyki nawet po dziesięciu latach muzyki potrafią zaskakiwać.

Każdej nowej płycie zespołu wypatrzyć wprawdzie z wielką obawą, już nieraz eksperymentatorskie tendencje moich ulubionych kapel zaowocowały tragicznym rozczarowaniem i utratą zaufania. Na razie jednak – odpukać – Norwedzy nie zawiedli.

Na czym polega ta ewolucja zespołu? Otóż na każdej nowej płycie pojawia się coraz mniej urządzeń czysto elektronicznych – już trzy lata temu na koncercie w słowackich Piešťanach samplery i syntezatory przytłaczała masa instrumentów elektro-mechanicznych i akustycznych, przy czym liczba muzyków sięgała granicy kilkunastu. Podejrzewam, że na trasie promującej najnowsze nagranie może być jeszcze bardziej ciekawie, ponieważ płyta „One-Armed Bandit” wykracza w sferze aranżacji i złożoności kompozycji prawie na tereny rocka progresywnego.

Oczywiście klimat nadal pozostają znajome – na pierwszym planie rozbudowana sekcja dęta, w tle pianino Fendera, wibrafony i klawesyny, dźwięczna i schludna gitara elektryczna, perkusja rozmiłowana w złamanych rytmach, plus woalka syntezatorów i pogłosów. Cienie elektronicznej przeszłości wylaniają się najwyraźniej w ostatnim kawałku albumu, *Touch of Evil*, zakończonym monumentalną ścianą dźwięku kościelnych organów. W przedostatnim



utworze pomimo cyfrowego instrumentarium paradoksalnie wyczuwalne są inspiracje starymi płytami King Crimson. Powoli przestaje mnie dziwić, dlaczego Jaga Jazzist pojawia się na liście inspiracji słynnego amerykańskiego zespołu The Mars Volta.

Niezwykle rzadko występują na nowej płycie elementy wokalne. Jaga Jazzist nigdy wprawdzie nie tworzyli „piosenek” „sensu stricto”, jednak wieloosobowa wokaliza w cudownym, eterycznym kawałku „Swedenborgske Rom” do dzisiaj pozostaje dla mnie jednym z najlepszych przeżyć koncertowych.

Chyba tylko do tego trochę mi tęskno. Zabrakło na nowej płycie takich kontemplacyjnych kawałków z sinusoidą emocji, ciszy i krzyku. Zamiast tego album oferuje różnorodne pejzaże i struktury akustyczne, wymyślne warstwy dźwięków i linii melodycznych, do których zresztą ta norweska horda zawsze miała ucho.

Trudno mi wybrać kilka najlepszych kawałków – płyta jest zwarta, prawie koncepcyjna. Gorąco polecam wszystkim wielbicielom mieszania stylów, a zwłaszcza wojaży jazz-rockowych.

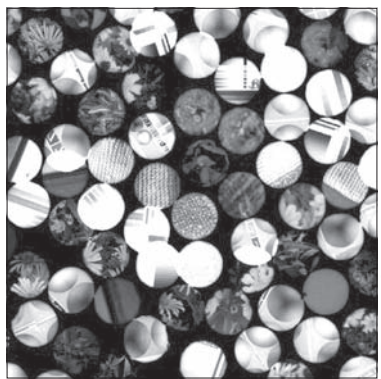
Warto spróbować: Banafleur Overalt, 220V/Spektral, One-Armed Bandit.

Four Tet

»There Is Love In You« (2010)

Tutaj zawsze wiadomo, którądy wejść i gdzie usiąść – jak zawsze jest bardzo klimatycznie i wygodnie.

Four Tet – czyli brytyjski muzyk Kieran Hebden – należy do paczki starych wyjadaczy sampli, do których zaliczyć możemy Bonobo, Daft Punk czy Lemon Jelly. Nowy album



to siódmy krążek w jego karierze, która obejmuje nie tylko własne nagrania, ale także remiksy utworów licznych znanych artystów, włącznie z Radiohead, Bloc Party czy Manic Street Preachers.

Specyficzna muzyczna szuffada, którą reprezentuje nasz bohater, kieruje się własnymi prawami. Kompozycje powstają praktycznie w całości z pętli dźwięków wykopanych ze starych płyt i kaset, tylko nieliczne partie dogrywiają „prawdziwe” instrumenty. Nie ma wokali, nie ma jasnych melodii przewodnich. Wszystko podporządkowane jest atmosferze i klimatowi, które Four Tet tworzy usypując swoiste mandale z dźwiękowych cytatów i okruczeń. Coraz częściej nadaje swoim składankom nieco bardziej organiczny charakter wykorzystując zgrzyty i arytmiczne przejścia typowe dla muzyki IDM (intelligent dance music).

Najbardziej trąci myszką pierwszy singiel nowej płyty – kawałek „Love Cry”, przypominający nie tyle starsze płyty projektu, co twórczość klasyków stylu chill-out – niemieckiej formacji Kruder & Dorfmeister. Nic w tym zresztą złego, trochę retrospekcji zawsze się przyda, w końcu Kieran nagrywa płyty pod pseudonimem Four Tet od jedenastu lat. Pozostałe kawałki przypominają tu Sigur Rós, tam Röyksopp lub Boards of Canada.

Nie ma potrzeby dalej się rozpisywać – nowa płyta nie stanowi żadnej rewolucji. Jest raczej logiczną kontynuacją wcześniejszej twórczości i papierkiem lakmusowym nowych tendencji w muzyce post-rockowej i chilloutowej. Zgasić światło, otworzyć okno, wpuścić do środka noc.

Warto spróbować: Love Cry, This Unfolds, Plastic People.

CO SZEPTANE



Elton John jednak nadal potrafi wywołać kontrowersje – w wywiadzie dla magazynu „Parade” powiedział, iż jest przekonany, że Jezus był superinteligentnym gejem („superintelligent gay man”). Ku jego zaskoczeniu słowa te wywołały gwałtowny protest amerykańskich środowisk religijnych. Kto wie, może znowu niesprawiedliwie osądzają brytyjskiego gwiazdora, w końcu „gay” znaczy także „wesoły, radosny”. A Jezus przecież smutasem nie był.

Za kilka tygodni w trasę wyrusza czeska kapela Sunflower Caravan – trio rozkochane w rocku z przełomu lat 60. i 70., które z wielką pompą przywróciło na czeskie sceny najbardziej drapieżne dźwięki organów Hammonda. Kapela zajrzy nawet do Warszawy i Bratysławy, jednak miejscowych wielbicieli woodstockowych klimatów najbardziej zainteresuje koncert w Ostrawie (8. 4., klub Fabric).

W Pradze szykuje się w tym roku pierwsza edycja nowego festiwalu muzycznego. W imprezie o wysublimowanej nazwie „Open Air Festival” wystąpi na przykład Faithless oraz wspomniani powyżej Röyksopp. Czyżby powstawała nowa środkowoeuropejska konkurencja gdynskiego Open’era?

I tyle go widzieli. Macie wolne, PoPart powróci za dwa tygodnie w wydaniu filmowym. Do przeczytania!

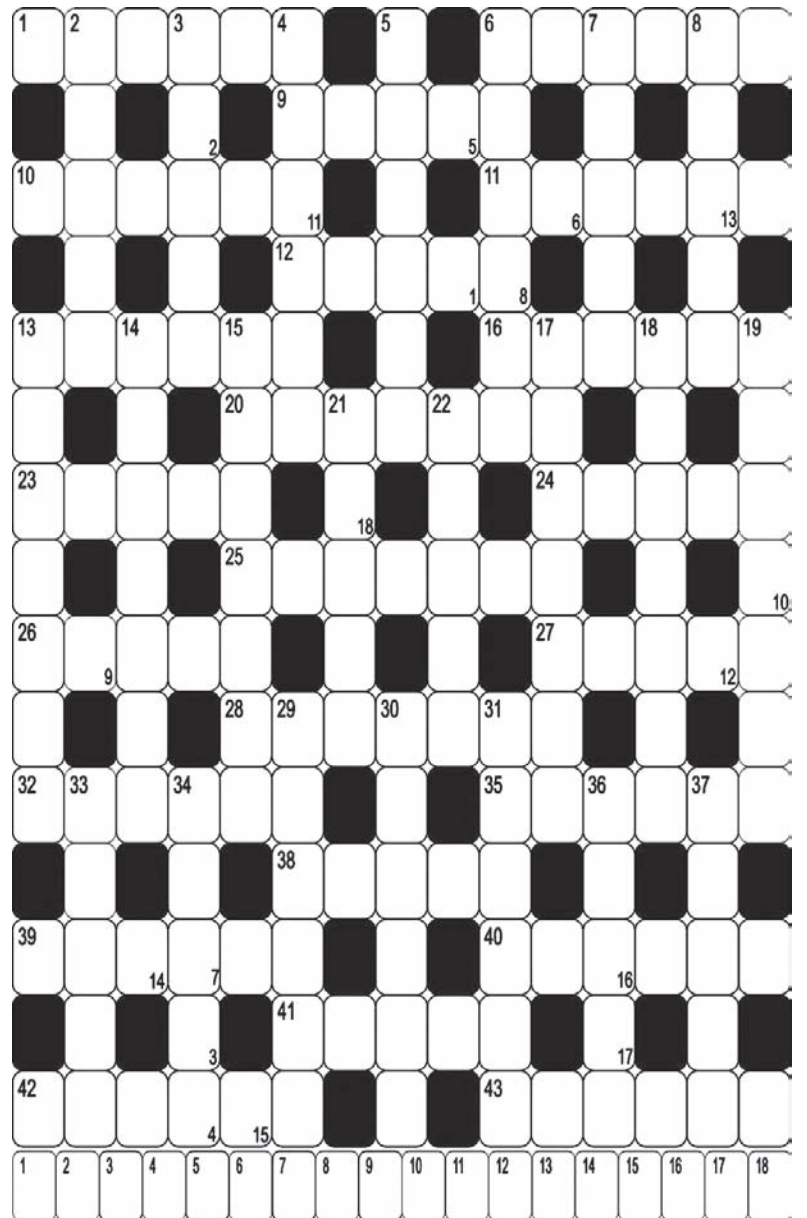
Rubrykę przygotował
DAREK JEDZOK

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. piłkarze z Łodzi 6. zamysł 9. obrzędowa ucztą u pierwszych chrześcijan 10. krokodyl z Gangesu 11. metalowy pieniądz 12. krakowska zabawa wielkanocna 13. artyleryjski wóz na amunicję 16. ryba z Morza Kaspijskiego 20. dzielny rycerz z Maszkowic 23. mecz lokalnych drużyn 24. zaraza 25. domek bobra 26. święte obrazy na desce 27. film polski w reżyserii R. Bera 28. pisał o „Pamiętce z celulozy” 32. posiadał magiczną lampę 35. utwór poetki opiewający uroki życia wiejskiego 38. porywacz Nel 39. bity przez Krzyżaków od XIV wieku 40. Góra Świętej Katarzyny 41. wysokie nakrycie głowy biskupa 42. ósmy stopień skali muzycznej 43. koło uplecione z kwiatów.

PIONOWO: 2. wyspa Odysusza 3. płonie na Grobie Nieznanego Żołnierza 4. Henryk III, król Polski i Francji 5. oberża ze stajnią i wozownią 6. komedia Aleksandra Fredry 7. opera Paderewskiego 8. strugał wiatraki w noweli Prusa 13. małżonka Jagiełły 14. paryski uniwersytet 15. dzielnica mieszkaniowa Krakowa 17. „wybuchowy” człowiek 18. postrzał w krzyżach 19. zygakowate rowy obłężnicze 21. przepływa przez Ostrołękę 22. hałas wielki 29. nie miała tajemnic dla polskich kryptologów 30. spis błędów drukarskich 31. listopadowy solenizant 33. cukierek na patyku 34. dawny wierzchni ubiór męski podbity futrem 36. atrybut Marszałka 37. kalesony.

ROZWIĄZANIE DODATKOWE (Polski związek państwowy). Opr. JO



Rozwiązanie dodatkowe krzyżówki z 13 lutego:

CO Z OCZU TO I Z SERCA

Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka Urszuli Ormickiej „**Kraków w 3 dni**”. Termin nadsyłania rozwiązań upływa w piątek 5. 3. br. o godz. 12.00. Nagrodę (do odbioru w redakcji) za rozwiązanie ostatniej krzyżówki otrzymuje **Janina Kotas** z Oldrzychowic.

ALE HECA

– Czy to twoje serce tak głośno bije?
– pyta babka faceta.
– Móm nadzieje.
– Jak to, mosz nadzieje?
– Bo jak to ni ma moji serce, to znaczy, że to twój chłop sie dobjio do dwiryzy...

* * *

Podziw sie – nabiyro Włado Karła
– marekwie ci wyrostajóm z uszy!
Na co Kareł:
– Kup sie okulory! To już nie odróżniesz marekwie od sałotu?!

* * *

Zakochoł sie osiemdziesięcioletni starzyk w osiymnostce. Óna mu mówi:

– Jak pan mnie faktycznie mo rod, niech mi pan do jaki dowód.

– Nale dziecko! – starzyk na to.
– Ludziom w mojim wieku sie wierzy na słowo!

* * *

– Tela latoś wrón, wszystkie nasióna ci wydzióbióm! – mówi Dziurdzioszka do Ernestyny. – Czemu nie postawisz na polu jakigo straszka?

Na co Ernestyna.
– Nie trzeba, Dziurdzioszka. Sama siedzym na polu od rana do wieczora.

* * *

Damijan wrócił z gónu i przynióś do chałupy zająca. A kłapołuch już był odrzyty ze skóry.

– Zastrzeliłes go? – pyto Damijanka.
– Jasne!

– A czemu ni mo skóry?
– Boch go dopod, jak sie kapoń.

ZYCZENIA



*Żyj nam długo i szczęśliwie, bez zmartwień i trwóg.
Niech Ci zdrowie dopisuje i prowadzi Bóg.*

Dnia 26. 2. 2010 obchodził zacy jubileusz życiowy 70 lat

pan JÓZEF JUROSZEK

z Grodziszcz. Wiązankę życzeń dobrego zdrowia, szczęścia i błogosławieństwa Bożego na dalsze lata składają siostry i bracia z rodzinami. GL-140



Dnia 3 marca br. obchodzi swój jubileusz życiowy

pani JUDr JADWIGA PASZ

z Karwiny. Z tej okazji moc serdecznych życzeń, dużo zdrowia, szczęścia i uśmiechu na co dzień życzą mąż Leszek, córka Beata z mężem Liborem, a Mateusz z Tadeziem przesyłają Babci słodkiego buziaczka. Do życzeń dołączają mama Wanda, ciocia Stefka, siostry Hania i Janka, bracia Stasiek i Bogdan z rodzinami oraz Firlowie. RK-024

Za życzenia, kwiaty i podarunki, które z okazji moich urodzin złożyli mi członkowie rodziny, przyjaciele, koleżanki, byli uczniowie, byli członkowie ZPiT „Olza”, sąsiedzi oraz przedstawiciele UM Cz. Cieszyn, ZG PZKO, TNP, KNE, MK PZKO Sibica, dyrektor i grono PSP CZ. Cieszyn, pragnę gorąco podziękować. Dziękuję również tym, którzy na falach eteru i łamach prasy wypowiedzieli wiele ciepłych słów pod moim adresem. Janina Ferfecka. AD-025

WSPOMNIENIA



Dnia 26. 2. minęła 10. rocznica śmierci **śp. JÓZEFA KOŻUSZNIKA** kierownika szkoły z Wędryni-Zaolzia, zaś 14. 4. minie 17. rocznica śmierci Jego Żony

śp. EMILII KOŻUSZNIK

O chwilę wspomnień proszą syn i córka z rodzinami. GL-136



*Nie umiera ten,
kto trwa w pamięci żywych.*

Dziś, 27. 2. 2010, mija 1. rocznica, kiedy zmarła nasza Kochana Ciocia

śp. EMILIA KOPRIVOVA

z Kojkowic. Z szacunkiem wspominają najbliżsi. AD-021

*Kto kochał, nie zapomni,
kto znał, niechaj wspomni.*

Dnia 28. 2. 2010 minie 5. rocznica śmierci naszej Kochanej

śp. WALERII KUBIENOWEJ

z Łomnej Dolnej, rodaczka ze Stonawy. Z miłością i szacunkiem wspominają córki i zięć z rodzinami. AD-022

CO W KINACH

HAWIERZÓW – Centrum: Alvin i wiewiórki 2 (27-1, godz. 15.30); To skomplikowane (27, 28, godz. 17.45; 1, godz. 17.45, 20.00); Nebe, peklo...zem (27, 28, godz. 20.00); **KARWINA – Centrum:** Królewna i żaba (27, 28, godz. 15.30); Fame (27, 28, godz. 17.45, 20.00); **KARWINA – Ex:** Zagraj to jeszcze raz, Sam (28, godz. 19.00); **TRZY-NIEC – Kosmos:** Kwestia rozumu (27, 28, godz. 17.30); Biała wstążka (27, godz. 20.00); Zagraj to jeszcze raz, Sam (28, godz. 20.00); 2012 (1, godz. 17.30, 20.00); **CZ. CIESZYN – Central:** Alvin i wiewiórki 2 (27,

28, godz. 17.00); Avatar (27, 28, godz. 19.00); **BYSTRZYCA:** Ulovit miliardáře (27, godz. 18.00); **JABŁONKÓW:** Hrdinové z Daranu (28, godz. 15.00, 17.00).

CO NA ANTENIE

POLSKIE AUDYCJE: Ostrava 107,3 MHz i Trzniec 105,3 MHz, 28. 2. godz. 18.30: Jota 3 grosze, rozmowa z publicystą i etnografem, J. Drużyckim.

CO W TERENIE

BAJKA – Zaprasza 27. 2. o godz. 16.00 na spektakl pt. „Makowa Wojna” do sali w budynku ZG PZKO, ul. Strzelnicza 28 w Cz. Cieszynie. **BŁĘDOWICE – MK PZKO** zaprasza 7. 3. o godz. 15.00 na zebranie sprawozdawcze połączone z obchodami Dnia Kobiet do Domu PZKO. **BYSTRZYCA – Klub Seniora** przy



*Kto kochał – nie zapomni,
kto znał – niechaj wspomni.*

Dnia 1. 3. 2010 minie 1. bolesna rocznica śmierci naszej Kochanej Żony, Matki, Babcia, Prababci i Teściowej

śp. HERMINY OLSZAROWEJ

z Hawierzowa-Błędowic. Z wdzięcznością i szacunkiem wspominają mąż Antoni, córka Janka i syn Karol z rodzinami. AD-020



Dnia 2. 3. 2010 mija piąta rocznica, kiedy odszedł od nas na zawsze

śp. JÓZEF CYŻ

z Hawierzowa-Błędowic. Z szacunkiem i miłością wspominają najbliżsi. GL-137



*Kto znał niechaj wspomni,
kto kochał nie zapomni.*

Dziś, dnia 27. 2. 2010, mija 10. rocznica śmierci naszego Kochanego Męża, Syna, Ojca

inż. KARLA FONIOKA

z Bystrzycy. Zasmucona rodzina. GL-145



Jutro mija rok od smutnej chwili, kiedy pożegnaliśmy na zawsze naszą Drogą

śp. DANUTĘ BILAN

z domu Farną, najdroższą Córkę, Siostrę, Matkę i Babcie. Wszystkich, którzy Ją znali i kochali, prosimy o chwilę wspomnień. Najbliżsi. GL-147

NEKROLOGI



W głębokim żalu pogrążeni zawiadamiamy wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych, że dnia 26. 2. 2010 zmarła po długiej chorobie w wieku 87 lat nasza Kochana Matka, Teściowa, Babcia, Prababcia i Ciocia

śp. HELENA CHLEBUSOWA

z domu Sołczykowa, zamieszkała w Czeskim Cieszynie-Mostach. Pogrzeb Drogiej Zmarłej odbędzie się w środę 3 marca 2010 o godz. 15.00 z kościoła rzymskokatolickiego Najświętszego Serca Jezusowego w Czeskim Cieszynie na cmentarz w Mostach. Zasmucona rodzina. AD-026

MK PZKO zaprasza 3. 3. o godz. 17.00 na prelekcję pt. „Opieka nad sadem wiosną” do Domu PZKO. **HAWIERZÓW-SUCHA DOLNA i ŚREDNIA – MK PZKO** zaprasza 27. 2. o godz. 17.00 na bal papuciowy do świetlicy PZKO. **KARWINA-RAJ – MK PZKO** zaprasza 7. 3. o godz. 15.00 na zebranie sprawozdawcze do Domu PZKO. **OLBRACHCICE – MK PZKO** zaprasza 6. 3. o godz. 16.00 z okazji Dnia Kobiet na koncert Chóru Nauczycieli Polskich do Domu PZKO. **PTM – Zapraszamy** na spotkanie 5. 3. o godz. 17.00 do siedziby Biblioteki Regionalnej na rynku w Karwinie-Fryszacie. Program: wernisaż wystawy Brzetysławy Budnik. **ZG PZKO – Zaprasza** miłośników muzyki poważnej na koncert chopi-

nowski w wykonaniu Orkiestry Kameralnej Filharmonii Śląskiej w Katowicach oraz solistów. Odbędzie się 13. 3. o godz. 19.00 w DK P. Bezruča w Hawierzowie. Bilety w cenie 150 i 100 kc do nabycia w sekretariacie ZG PZKO.

BOGUMIN – Klub Kobiet MK PZKO zaprasza na spotkanie w poniedziałek 1. 3. o godz. 14.30 do Domu PZKO.

MUR przy ZG PZKO – Zaprasza 4. 3. o godz. 17.00 na wykład redaktora naczelnego „Zwrotu” – Kazimierza Kaszpera, „Od »Zarania Śląskiego« do »Zwrotu«” do dużej sali Klubu PZKO Cz. Cieszyn przy ul. Bożka. (gimnazjum zamknięte – wakacje wiosenne).

GRÓDEK – MK PZKO zaprasza na zebranie sprawozdawcze w niedzielę 28. 2. o godz. 16.00 do Domu

JZYKOVÉ STUDIO
ABC Simple English
PRO DĚTI I DOSPĚLÉ
Potrzebny Ci angielski?
Skorzystaj z naszej oferty
▶ kursy językowe 2009/2010
▶ korepetycje
▶ przygotowania do KET, PET, FCE, CAE, CPE, BEC, TOEFL
▶ tłumaczenia
dzieci, młodzież, dorośli
zajęcia indywidualne lub grupowe
Kontakt:
724 561 075, 733 998 995, 728 756 623
e-mail: abc.english@seznam.cz

Kamieniarstwo WRZOS
Z SERCA WIELKIE RZECZY
Zapraszamy Was do naszego nowoczesnego zakładu będącego centrum usług kamieniarskich na Ziemi Cieszyńskiej
WYJĄTKOWA OFERTA I PROFESJONALIZM
Przyjeżdżamy także do klienta
Siedziba firmy:
Haziach, ul. Cieszyńska 20B
Tel. +48 606 452 479, +48 338 567 377
www.kamieniarstwo-wrzos.pl
Filia: Golešův, ul. Grabova 4
3 km od przejścia granicznego w Górnej Lesznej

DRZWI i FUTRYNY
APILI
EUROOKNA JANOŠÍK
Profil 92 mm: U = 0,8 W/m2 K!
♦ DRZWI ZEWNĘTRZNE ♦
OKUCIA, MONTAŻ
Sklep: Trinec, Frýdecká 12,
Tel. 558 325 172, 608 757 442

**Kupię dom
lub domek letniskowy
powiat F-M, ew. Karwina
tel. 777 007 727**

ADAM MAŁYSZ PO POWROCIE DO WISŁY JEST W ŚWIETNEJ KONDYCJI

Soczi 2014? Zobaczymy...



Adam Małysz nie ma chwili oddechu. Po powrocie do rodzinnej Wisły nadrobił zaległości rodzinne, a wczoraj rano spotkał się w Zamczku Prezydenckim na Zadnim Groniu na śniadaniu z prezydentem RP – Lechem Kaczyńskim. Prezydent przyznał się, że choć mocno ścisnął kciuki, nie do końca wierzył w sukces.

Małyszomania w Polsce wkroczyła właśnie w drugą, bardzo silną fazę. Po ostatnich chudych latach, kiedy Adam Małysz skakał przeciętnie, miał chwilę wytchnienia dla siebie. Teraz znowu cały kraj zaczął się interesować jego osobą. Wczoraj rano na śniadanie zaprosił go prezydent RP – Lech Kaczyński. Witając skoczka w swojej rezydencji na Zadnim Groniu w Wisle, stwierdził, że chciał mu przede wszystkim pogratulować.

– Przed startem życzyłem panu wszystkiego najlepszego. Mówiąc jednak szczerze, wydawało mi się, że zdobycie medalu jest niemożliwe. Okazało się, że możliwe – cieszył się prezydent i po chwili wyliczył: – Adam Małysz to jedna trzecia polskich medali na zimowych igrzyskach.

Małysz spotkał się kolejny raz z prezydentem. Był bardzo zadowolony ze śniadania. Być może już dziś będziemy go mogli podziwiać w akcji. Wprawdzie wokół jego startu na Pucharze Kontynentalnym w Wisle zrobiło się lekkie zamieszanie, to skoczek z uśmiechem odniósł się do tego tematu.

– Trochę późno się dowiedziałem, że mam startować, i to od mediów. Wszystko będzie zależeć od tego, jak będzie przygotowana skocznia, i jakie będą warunki. Nie mogę zbyt ryzykować, bo czekają mnie kolejne starty w Pucharze Świata oraz mistrzostwa świata w lotach narciarskich – mówił Małysz. Nawet jeżeli nie wystartuje, to na skoczni w Malince się pojawi, choćby po to, żeby spotkać się z kibicami. Podczas krót-



Adam Małysz wręcza prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu flagę z podpisami wszystkich polskich olimpijczyków z Vancouver.

kiego spotkania z dziennikarzami nie zabrakło pytań o Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Soczi. Małysz musi być już chyba zmęczony mówieniem ciągle tego samego.

– Już włożono mi w usta słowa, że cztery lata to mało i na pewno dotrąm do kolejnych igrzysk. Na tę chwilę mogę powiedzieć, że nie wybiegam tak daleko myślami. Na pewno w przyszłym roku chciałbym wystartować w mistrzostwach świata w Oslo – odpowiedział czterokrotny medalista olimpijski.

Lech Kaczyński mówił także o scenariuszu, w którym Polska zor-

ganizuje igrzyska. Apelowal, żeby skończyć z przekonaniem, że Polski na coś takiego nie stać.

– Olimpiada zimowa w Polsce miałaby sens, gdybyśmy zorganizowali ją wspólnie ze Słowakami, a może nawet Czechami. W Polsce byłby kłopot na przykład z rozeganiem konkurencji alpejskich. Namawiałbym do większej odwagi w staraniu się o organizację mistrzostw świata. Oczywiście mistrzostwa odbywają się także w Polsce, ale na ogół w takich dziedzinach sportu, które nie są bardzo popularne. Czasy, w których nasz kraj był biedny, już się skończyły

– mówił prezydent Lech Kaczyński. Uwielbienie Adama Małysza w Polsce jest bezgraniczne. Doszło do takiego absurdu, że rozważany jest pomysł nadania jednej z ulic w Warszawie imienia Małysza. On sam o tym nie słyszał, ale nie wyraził zgody.

– Nadawanie imion za życia nie kojarzy się najlepiej. Na skocznię mojego imienia zgodziłem się w ostateczności. Tylko dlatego, że jest w mojej rodzinnej miejscowości i jest to obiekt do skakania – tłumaczył Małysz.

TOMASZ WOLFF

W SKRÓCIE

OSIEM BRAMEK

Piłkarze Banika Ostrawa rozstrzelali 8:0 (2:0) szóstoligowe Szilherzowice, w ostatnim meczu kontrolnym przed startem I Gambrius ligi. W pierwszej połowie trener Miroslav Koubek skorzystał głównie z młodych zawodników, dopiero po przerwie na boisku w Witkowicach pojawił się mocniejszy skład. Bramki: 52. i 67. Mičola, 66. i 85. Neves, 5. Strnad, 19. Tchuř, 54. Vydra, 89. Lukeš. Ostrava (1. połowa): Buček – Frydrych, Greguš, Coufal, Tchuř – Dostál, Vašenda, Zeher – Boháč, Strnad, Kraut; (2. połowa): Baránek – Řezník, Neuwirth, Bolf, Neves – Lukeš, Marek, Lička – Mičola, Varadi, Vydra. W najbliższy poniedziałek Banik zainauguruje wiosenny sezon w meczu wyjazdowym z Pilzнем (17.30).

UDANY SPRAWDZIAN

Drugoligowi piłkarze Futbolu Trzyniec bez większych problemów uporali się w sparingu z Hluczynem, wygrywając na boisku w Ropicie 5:1 (2:1). Mecz posłużył zarazem za sprawdzian generalny przed startem II ligi (4. 3. na wyjeździe ze Spartą Praga „B”). Bramki: 21. Joukl, 42. Hupka, 57. Matuš, 59. Szmek, 79. Ceplák. Trzyniec (1. połowa): Bruk – Lisický, Buzek, Hupka, Martinčík – Joukl, Ceplák, Maroš, Byrtus – Onuchukwu, Doležal; (2. połowa): Bruk – Lisický, Chlebek, Kuděla, Bednarek – Malíř, Ceplák, Kobylík, Eismann – Matuš, Szmek.

TURNIEJ W TRZYŃCU

Harmonogram jutrzejszej kolejki: Bystrzyca – Cz. Cieszyn (8.00), Ustroń – Wędrzynia (9.30), Trzyniec U19 – Nydek (11.00), Milikow – Gródek (12.30), Puńców – Cieszyn (14.00), Oldrzychowice – Śmiłowice (15.30). (jb)



JUSTYNO, TRZYMAMY KCIUKI!

Cała Polska zadaje sobie jedno pytanie – czy Justyna Kowalczyk sięgnie dziś po wymarzony złoty medal igrzysk w Vancouver. Dwukrotna medalistka XXI Zimowych Igrzysk Olimpijskich wystartuje dziś na swojej ulubionej trasie, 30 km stylem klasycznym. Start sobotniego biegu zaplanowany jest na godz. 20.45 naszego czasu.

W biegu masowym największą rywalką dla Polki będzie tradycyjnie Norweżka Marit Bjoergen. Zapowiadają się nie lada emocje. – Nie obiecuję złotego medalu, bo wiem, że będzie piekielnie ciężko – powiedziała Kowalczyk. – To jednak mój koronny dystans, a w klasyce też czuję się najlepiej. Dam z siebie wszystko. Czuję się w dobrej dyspo-

zycji. Zobaczymy, co z tego wyniknie na trasie biegu.

Justyna Kowalczyk w czwartek pomogła też polskiej sztafecie w zajęciu szóstego miejsca w biegu na 4x5 km. – Słowa uznania i podziękowania od nas wszystkich dla Justyny. Zrobiła naprawdę wiele. Wyprowadziła sztafetę na pierwsze miejsce. To spowodowało, że dziewczynom

biegło się łatwiej – stwierdził Wiesław Cempa, trener kadry A-mix. Polki w składzie: Justyna Kowalczyk, Sylwia Jaśkowiec, Kornelia Marek i Paulina Maciuszek powtórzyły wyczyn z ostatnich mistrzostw świata w Libercu. W sztafecie najlepsze były Norweżki (Bjoergen, Steira, Johaug, Skofterud). (jb)

pod prysznicem



SIEDZĄC NA DWÓCH STOŁKACH

JANUSZ BITTMAR, bittmar@glosludu.cz

Dla hokejowej reprezentacji RC igrzyska w Vancouver nie mogły skończyć się inaczej, niż kłapą, bo za taką uznac trzeba odpadnięcie z turnieju w ćwierćfinałach. Istotną rolę odegrał tu selekcjoner czeskiej drużyny, Vladimír Růžička. Na igrzyska zabrał zespół prawie w połowie złożony z kompletnych przeciętniaków. Żeby znaleźć się w nominacji, wystarczył adres któregoś z klubów NHL, bądź też dobra komitywa z trenerem. Z czeskiej ekstraklasy Růžička zabrał tylko dwóch graczy, bramkarza Witkovic, Jakuba Štěpánka i napastnika Slavii, Romana Červenkę. Pierwszy cały turniej przesiedział na ławce, drugi z kolei błąkał się po lodowisku, zazwyczaj przeszkadzając kolegom

z ataku. Oczywiście, nominacja na igrzyska była wyłącznie w kompetencji trenera i nie podważam poziomu NHL czy rosyjskiej Superligi. Ale czy nie dziwi fakt, że jedyny napastnik z ekstraklasy rekrutuje się z klubu prowadzonego przez Růžičkę, czyli ze Slavii? Podkreślam – z drużyny okupującej aktualnie dziesiątą pozycję w tabeli. W Slavii Červenka błyszczy, ale jego debiut na wielkim turnieju był kompletnym nieporozumieniem. Jeżeli Slavia chciała sprzedać Červenkę po dobrej cenie do NHL, to mocno się przeliczyła. Jedno jest pewne, Czesi już dawno nie należą do światowej czołówki, co z bólem w sercu przyznał sam Jaromír Jágr. Zespół, który męczył się z

Łotwą i nie strzelił ani jednej bramki w ćwierćfinale z Finlandią, nie miał prawa zagrać o medale. Zabrakło determinacji, z jaką Czesi wywalczyli złoto dwanaście lat temu w Nagano, zabrało też trenera na miarę Ivana Hlinki. Růžička jako trener drużyny narodowej po raz kolejny nie zdał egzaminu. W krzyzowych momentach meczu, kiedy to Ivan Hlinka potrafił wycisnąć z zawodników ostatni pot, stosując zarazem świetne posunięcia taktyczne, obecny trener zdobył się tylko na efektowne żucie gumy i głośne mlaskanie. Mi- ałem wrażenie, że w ćwierćfinale Růžička myślami był przy meczu swojej Slavii ze Zlinem. Bo tak to jest, kiedy siedzi się na dwóch stołkach.

UTRZYMALI ÓSMĄ LOKATĘ

Siatkarze Slavii Hawierzów po trzech zwycięskich meczach z rzędu przegrali na wyjeździe z Libercem. Z liderem tabeli podopieczni trenera Ivo Pelikána polegli dopiero w tie breaku. Dziś (19.00) Hawierzów podejmuje w derbach Ostrawę. W poprzednich dwóch konfrontacjach gładko (bez straty seta) zwyciężyli siatkarze Ostrawy.

EKSTR. SIATKARZY

LIBEREC – HAWIERZÓW 3:2

SETY: 20, 19, -29, -23, 9.

SĘDZIOWALI: Labašta,

Hudík. Widzów: 310.

Faworyt nie miał łatwej przeprawy. Slavia przegrywała wprawdzie 0:2, ale od trzeciego seta zagrała va banque, doprowadzając mecz do tie breaku. W piątym, skróconym secie, więcej zimnej krwi zachowali gospo-



Fot. IVO DUDEK

Atakuje Vladimír Katona